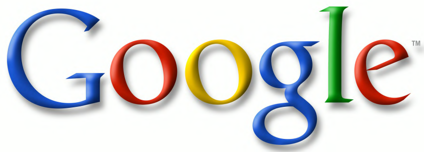




LISTY

KSIĘŻNY IZABELLI z hr. FLEMMINGÓW

CZARTORYSKIEJ

do starszego syna

KSIĘCIA ADAMA

ZEBRAŁA

SEWERYNA DUCHIŃSKA.

KRAKÓW.
G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
1891.

LISTY

KSIĘŻNY IZABELLI z hr. FLEMMINGÓW

CZARTORYSKIEJ

do starszego syna

KSIĘCIA ADAMA

ZEBRAŁA

SEWERYNA DUCHIŃSKA.



KRAKÓW.
G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
1891.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.

Korzystamy z udzielonych nam łaskawie przez rodzinę książąt Czartoryskich listów księżny generałowéj ziem podolskich, aby dać poznać bliżéj autorkę *Pielgrzyma w Dobromilu* i założycielkę *Sybilli* puławskiéj. Ileż to nasuwa się wzniosłych myśli, ile najszlachetniejszych pobudek, na wspomnienie tych dwóch dzieł znakomitéj Polki! Wdzięczność dla niéj, połączona z uwielbieniem, wzrasta jeszcze, kiedy staną nam przed oczyma okropne czasy, w których księżna Izabella urodziła się i wychowała. Jakiéjże to potrzeba było siły ducha, jakże potężnéj a wytrwałéj woli, aby oprzeć się tym gwałtownym prądom tych nieszczęśliwych czasów; a nietylko stawić im bierny opór, ale wynaleźć nowe drogi i działać w celu naprawy i odrodzenia społeczeństwa upadłego tak nizko!

Tryumf, jaki księżna odniosła w téj ciężkiéj walce z otaczającym ją światem, da pobudkę przyszłym biografom do badania jéj zasług. My przejęci głęboką czcią dla autorki *Pielgrzyma* i założycielki *Sybilli*, pragniemy tylko przypomnieć czytelnikom polskim imię jéj, godne niewygasłéj wdzięczności.

Powtórzymy tu to samo, cośmy już powiedzieli w krótkiém wspomnieniu o księżnie Maryi Wirtemberskiéj: Na życiorysy tych znakomitych Polek nie nadeszła dotychczas pora. Życie ich łączy się tak ściśle z dziejami narodu naszego, w ciągu około lat stu, że oderwać go niepodobna od przebiegu najważniejszych wypadków téj epoki. Listy, które dziś ogłaszamy, posłużyć mogą za ważny materyał dla biografa księżny Izabelli, z jéj własnych bowiem słów poznamy matkę, kochającą syna całą siłą macierzyńskiéj miłości, a co ważniejsza, przezorną i mądrą przewodniczkę, surową na najdrobniejsze usterki, bacznĕm okiem poglądającą w przyszłość.

Jakąż to boleścią każde rozłączenie z młodziuchnym synem przejmuje serce dobréj matki! z jakąż trwogą pisze do oddalonego, snadź smutném wiedziona przeczuciem:

„Ciężko mi, gdy pomyślę, że nieraz mnie opuścisz, martwię się tém za wczasu, ale za to wielką będzie pociecha, gdy mię z daleka dobiegną wieści przynoszące ci zaszczyt." W innym liście, nakreślonym z przejażdżki po kraju, mocniéj jeszcze wyraża tę nadzieję:

„Z rozrzewnieniem i czcią oglądałam Ujazd i pałac Ossolińskiego; wszędzie pozostały tu żywe ślady gorliwego obywatela, troskliwego męża, tkliwego przyjaciela, człowieka w całém tego

słowa znaczeniu. Ponieważ do wszystkiego łączę myśl o tobie mój panie Adamie, wyryłam tu napis, który mówi, że zwiedzając to miejsce czułam się szczęśliwą, iż mam synów, pełną nadziei, że ci synowie będą do niego podobni. Do ciebie należy usprawiedliwić moją nadzieję i proroctwo, a skoro to nastąpi, pójdę tam znów zgrzybiała, i na tym kamieniu dodam, że pragnienia moje urzeczywistnione zostały!"

Listy łaskawie nam powierzone obejmują przebieg lat kilkunastu, od roku 1785, kiedy piętnastoletni syn kształcił się pod okiem światłego przewodnika, półkownika Ciesielskiego, do czasu pobytu księcia w Petersburgu. Późniéj, odkąd książę Adam za powrotem do kraju zamieszkał z matką w Puławach, przerywa się korrespondencya. Sądzimy, że w rodzinie księcia Konstantego Czartoryskiego, jak niemniéj w rodzinie hhr. Zamoyskich, przechowały się listy księżny, pisane do młodszych dzieci. Jakże byłoby pożądaném, aby i te listy, zagrzebane w domowych archiwach, wyjść mogły na widok publiczny! Kiedy tylu autorów naszych sili się na odmalowanie w jaskrawych barwach ujemnych stron społeczeństwa polskiego z końca zeszłego wieku, listy przezacnéj autorki *Pielgrzyma* i założycielki *Sybilli* puławskiéj dałyby nam żywe świadectwo, że pod popiołem zburzonego gmachu tlała niezgasła iskra, z któ-

réj prędzéj czy późniéj musi wybuchnąć płomień.

W listach księżny, pisanych dorywczo, język polski jest przeplatany francuzczyzną według ówczesnéj mody, ale uczucia jéj były szczeropolskie; świadczy o tém list pisany z Warszawy, w roku 1785.

„Mieliśmy obiad w Marymoncie. Byli tam wszyscy cudzoziemcy i cała wytworna młodzież. U stołu prowadziłam żywą dysputę z Zabiełłą, który poniżał polski język. Jako dobra obywatelka tak krzyczałam, że o mało tchu mi nie zabrakło. Wszyscy byli po mojéj stronie. Pokonałam Zabiełłę z dowodami na stole, a odjeżdżając śpiewałam na chwałę zwycięztwa mego... (*).”

Żaden prawie list księżny nie nosi dokładnéj daty, wymieniony zwykle dzień miesiąca, lecz rok nieoznaczony wcale, potrzeba go zgadywać.

(*) Pałacyk w Marymoncie, należący do elektora saskiego, zajmował za czasów Stanisława Augusta poseł angielski Wronghton, a następnie Franciszek Rzewuski, marszałek koronny, jeden z najbogatszych panów, rozmiłowany w zbytkach i wytworności. W jego to zapewne domu toczył się ów spór o język polski z Zabiełłą. Dwóch było braci Zabiełłów, obaj równie nieszczęśliwi w zawodzie wojskowym i politycznym. Nie wiemy, który z nich tak poniżał język ojczysty.

Do pierwszych listów należą pisane z Warszawy do syna przebywającego w Puławach z półkownikiem Ciesielskim. Jakże to głęboką cześć okazuje dobra matka dla światłego przewodnika, któremu powierzyła drogich synów, z jakąż delikatnością umie wynagrodzić mu podjęte trudy! Oto trzy najdawniejsze listy, z tegoż samego czasu co wyżéj przytoczony po sporze z Zabiełłą w Marymoncie:

Warszawa, 8 Maja.

„Dziś imieniny pana Ciesielskiego. Aby go tém lepiéj uczcić, piszę w ten dzień do ciebie, a choć list odejdzie po jutrze, chcę powiedzieć, ile cię kocham w dniu imienin najlepszego przyjaciela twego. Powiedz mu, żeśmy urządzili *galę* w Powązkach, żeśmy wszyscy do koła pili za jego zdrowie; a nie mogąc uczynić nic więcéj, posłałam bratankom jego, którzy są u kadetów, pomarańcze, lody, konfitury, aby się uraczyli i spędzili ten dzień wesoło.

„Otrzymałam list twój z Siedlec. Sposób serdeczny, w jaki się wyrażasz, prawdziwie mnie ucieszył. To, co mówisz o chęci przypodobania się ojcu, nadzwyczaj mnie ujęło. Nie spuszczaj z oka tego celu; ojciec taki jak twój powinien odbierać wszelkiego rodzaju dowody przywiązania. On tak troskliwie, z taką miłością, czuwa nad wychowaniem twojém! niczego nie oszczę-

dza, a przytém kocha cię tak serdecznie i pragnie, abyś był godzien szczęścia, jakie ci gotuje na przyszłość. Pragnie on usilnie widzieć cię dostępniejszym i serdeczniejszym. Bądźże takim dla wszystkich, co się otaczają. Staraj się pokonać te chwile złego humoru, napadające cię raz po raz bez przyczyny, a przez to samo tém przykrzejsze. — Mój przyjacielu, to tak łatwo zniewalać sobie serce, tak miło być kochanym, że należy wszystko czynić w tym celu. Mój kochany panie Adamie, ja ci to często mówię i mówić będę, bo chcę, abyś był szczęśliwym.

„Twój ogród i twój domek starannie pielęgnowany, bo ja i siostra twoja tém się zajmujemy. Bauer czyni cuda, gazon prześliczny, drzewa piękne, a kwiatów tyle, żeby je można kosić. W modzie wielkiéj u nas kosy świstające; nie postąpić kroku, żeby ich nie słyszeć na wszystkie strony."

Warszawa, (bez daty).

„Miałam wielką radość, gdy mi opowiedziano, w jaki sposób odbyłeś Wielki tydzień. Mój przyjacielu, niezbite prawdy religijne, przekonanie, że jest Istota, która czuwa nad szczęściem naszém lub wymierza nam karę, konieczne są dla nas. To podwalina wszystkiego. Człowiek uczciwy umacnia w tém jeszcze swe zasady; człowiek szczęśliwy znajduje nieprze-

brany zdrój wdzięczności, a człowiek cierpiący czerpie w tém najwyższą pociechę. Żądałam zawsze od ciebie poszanowania dla religii, wstrzymywania się od niewczesnych żartów, które choć rozśmieszają, gdy wypowiedziane z dowcipem, budzą jednak pogardę dla osoby, która sobie na nie pozwala. Co zaś do Boga, serce samo musi pociągać ku niemu, a rozum nakazuje widzieć Go we wszystkiém, co cię otacza. Mój przyjacielu, mówię o tém, bo cię kocham i cenię, a pewna jestem, że nie przepomnisz nigdy powinności twojéj w tym względzie."

Nieborów, Czerwiec.

„Zawsze miło mi pisać do ciebie przyjacielu, ale dziś miléj jeszcze, bo mogę cię pochwalić i przyklasnąć ci całém sercem. Mój mąż pisze, jak zadowolony z twojéj pilności i z twego postępowania. Mój drogi, z takim przewodnikiem jak twój ojciec, z takim przyjacielem jak pan Ciesielski, musisz stawać się codzień lepszym, a ja co dnia szczęśliwszą. Pamiętaj mój Adamie, że w twoich ręku przyszłe szczęście nasze. Niech cię to zachęca do uprawiania dobrych skłonności i talentów, a szczególniéj do pokonania wad twoich.

„Księżna Radziwiłłowa przyjęła nas cudownie. Sposób, w jaki przyjmuje gości, równie pełen wdzięku jak ona sama. Arkadya przepyszna;

skończono właśnie salon w świątyni, wykonano stary łuk; ów łuk, częścią zapadły w ziemię, ma całkiem pozór starożytny. Kiedy plantacye rozrosną się do koła, przedstawi się to jeszcze piękniéj. Kabanka skończona, ale nie zupełnie mi odpowiada. Sad owocowy prześliczny."

W roku 1785 księżna Izabella wyjechała do Pomeranii, gdzie córka jéj Marya, zaślubiona od roku z księciem Ludwikiem Wirtemberskim, miała wspaniałą rezydencyą w Belgardzie. Uradowana z widoku córki, dobra matka tęskni po nieobecnym synu: „Oczy moje szukają cię, serce moje idzie za tobą"... wyraża się ze zwykłą sobie serdecznością. Oto kilka listów z Pomeranii:

Z Belgardu, Marzec.

„Listy pana Ciesielskiego dowodzą mi, że od dnia do dnia coraz jest bardziéj zadowolony z ciebie. Jakież to szczęście dla twojéj matki, jaka radość dla mego serca! Ty wiesz mój panie Adamie, czy można kochać bardziéj niż ja cię kocham. Mój przyjacielu, wszystkie dni mego życia będą tego dowodem.... Opuściłam Berlin kilka dni temu, jestem teraz w Belgardzie. Bardzo nam tu dobrze. Dzień mija prędko przy zajęciu, a to najlepszy sposób, aby go uprzyjemnić. Zresztą jestem z moją Marysią, wiem, że jéj sprawiam przyjemność, nie mogę też le-

piéj używać czasu. Mój drogi, jeśli kiedy w przyszłości będziesz mnie potrzebował, powiesz tylko: Moja matko, daruj mi trzy lub sześć miesięcy; a ja polecę natychmiast, aby cię przekonać o przywiązaniu mojém, i zamiast sześć miesięcy pozostanę rok cały.

„Książę Wirtemberski pełen względów i życzliwości dla nas, Marysia wesoła.— Półk księcia bardzo piękny, konie pyszne, wojsko dobrze wyćwiczone; szkoda, że go widzieć nie możesz, toby cię zabawiło. Ale przyjdzie czas i dla ciebie, a teraz powinieneś korzystać z każdéj chwili, pracować nad sobą, nad wyrobieniem sobie niewzruszonych zasad. Niechże twe serce będzie tkliwe, uczciwe, pełne prawdy, głowa twoja stała bez uporu, ale dość silna, aby nigdy nie dała się pociągnąć bez głębokiego przekonania, aby nic nie przedsiębrała lekkomyślnie, ale z wyrozumowaniem i słusznością. Strzeż się mój drogi przez miłość własną utrzymywać jakieś zdanie, któremu zaprzecza twój rozsądek. Charakter twój może się usposabiać do téj wady, ale jesteś w wieku, że ją możesz pokonać. Jeszcze ci jedno zalecam: okazuj ojcu twemu, ile go kochasz. Zawdzięczasz mu tak wiele, że wszelkie oznaki miłości ze strony twojéj nie mogą być zbyteczne. Mój drogi Adasiu, wszystko to mówi najlepsza twoja przyjaciołka.”

Z Belgardu, Kwiecień.

„Mój panie Adamie. Jest to chwila, w któréj silna wola i rady kochających cię osób mogą urobić twój charakter i zaszczepić ci stałe zasady. Zależy od tego szczęście twoje i moje, uszczęśliwisz też ojca twego, który otacza cię staraniem, jeśli będziesz takim, jak cię widzieć pragniemy.

„Masz w sobie zarody tysiąca pięknych zalet, które wiek rozwinie i ukrzepi, ale trzeba, aby głowa twoja, zachowując charakter właściwéj tobie stałości, nie pociągnęła cię nigdy do uporczywéj miłości własnéj. Proszę cię jeszcze mój przyjacielu, powściągaj chwile złego humoru, o ile tylko możesz. Ta wada w życiu towarzyskiém psuje całą zasługę i niszczy owoce najpiękniejszych zalet. Nie lubię jéj w kobiecie, ale w mężczyźnie jest nieznośną i częstokroć staje się źródłem wielu nieszczęść.

„Imieniny moje i siostry twojéj obchodzone były z całą okazałością, na jaką Pomerania zdobyć się mogła: były tu bale, reduty, komedye, wielki świat i t. d.

„Widowisko odbyło się wybornie, myślałam o tobie patrząc na wspaniałe kostiumy. Ułożono dla mnie osobną sztukę. Jagiełło odgrywał w niéj rolę wielką, zarówno jak Gracye. Ale ponieważ sławny nasz przodek nigdy, jak myślę,

nie spotkał się z Gracyami, widocznie więc był zaambarasowany, znajdując się razem z niemi. Widok był piękny, a intencya wyborna: ty wiesz, że to wystarcza dla mnie.

„N. B. Mój panie Adamie, zaniedbujesz się trochę w pisaniu; proszę cię, unikaj tego, bo w końcu pismo twoje stanie się nieczytelném."

Z Belgardu, Kwiecień.

„Odpowiedź twoja na mój pierwszy list zbyt wiele sprawiła mi przyjemności, abym ci nie miała natychmiast odpisać. Zresztą mąż mój tyle mi dobrego donosi o tobie, że chcę, abyś o tém wiedział jak najprędzéj. Tak, mój drogi przyjacielu, ojciec zadowolony z ciebie, ze sposobu, w jaki okazujesz mu uczucia twoje, ze wzrostu twego, z ułożenia. Musi to być prawda, skoro pisze mi o tém z taką radością. Umiem cię ocenić mój panie Adamie, a jeśli nie mogę zaślepiać się na twoje wady, to dla tego, że kochając cię nad życie, badałam cię sercem i starałam się poznać cię najdokładniéj. Obok doskonałego gruntu, wielu pięknych zalet i talentów, odkryłam w tobie wady, które edukacya i rozum mogą całkiem usunąć. Te wady mój drogi przyjacielu są ci wrodzone; nikt ci ich wyrzucać nie może, jeśli z całém usiłowaniem będziesz chciał pokonać je i pozbyć ich się całkiem. Ale nie upadaj w tém zadaniu, tak pięk-

ném dla młodego człowieka, który ma poczucie honoru i tkliwoość wrodzoną, a do tego przywiązanie do rodziców. Tak mój drogi, rodzice powinni być silnym bodźcem we wszystkiém, co czynisz dobrego.

„Belgard wpadł w stan omdlenia. Uroczystości sprowadziły tu wiele gości, którzy się już porozjeżdżali. Zostało tylko kilka osób, a między temi niejaki hrabia Podwels, bardzo przyjemny i ukształcony człowiek Bywa często u nas, lubi patrzeć, jak rysujemy. Wczoraj, kiedy skończyłam pejzaż, przyglądał się uważnie, i nie wiedząc o tém, zbliżył się zbytecznie do papugi. Ta porwała mu tupet, zdarła go z głowy i rzuciła na posadzkę. Wyobraź sobie mój drogi położenie nasze. Byłyśmy jak skamieniałe na widok człowieka z łysą głową, tylko co tak bujnemi pokrytą włosami. Był to ciekawy obraz. Im więcéj on okazywał pretensyonalności, témbardziéj traciłam kontenans. Jakby na domiar Rustem powstał, aby naprawić klęskę. Téj sceny nie zapomnę nigdy w życiu."

Zaledwie księżna powróciła do Puław, nastąpiło nowe rozłączenie z synem. Księżna hetmanowa Ogińska, ciotka księżny Izabelli, wyjeżdżała do Karlsbadu; półkownik Ciesielski zarówno tych wód potrzebował, postanowiono zatem, że młody wychowanek odbędzie z nim tę podróż. Troskliwi rodzice pragnęli, aby szesna-

stoletni syn obejrzał się trochę po świecie, aby poznał pierwsze znakomitości téj epoki. Z wiosną 1786 roku puścił się młodzian w drogę z przewodnikiem swoim. Zatrzymali się naprzód w Pradze, gdzie sławny filolog Mejssner przyjął ich najgościnniéj. Ztąd udali się do Wejmaru; tu książę poznał Herder'a i starego już Wieland'a; pragnął zaś szczególnjéj zbliżyć się do Goethe'go, jakoż dostąpił tego zaszczytu, iż znalazł się w gronie, przed którém poeta czytał świeżo napisaną tragedyę *Ifigenia w Taurydzie*. Był nią oczarowany, zarówno jak zacnym poetą, błyszczącym wówczas całą siłą młodości i geniuszu. Z niemieckich Aten, jak nazywano Wejmar, młody książę z przewodnikiem udał się do Karlsbadu, gdzie spędził resztę lata ze świetnym dworem hetmanowéj Ogińskiéj.

Z Pragi napisał książę obszerny list do matki. Przytaczamy tu jéj odpowiedź, świadczącą, jak przy całéj miłości macierzyńskiéj nie pobłażała w niczém ukochanemu synowi:

Sieniawa.

„Mój drogi przyjacielu, otrzymałam twój list z Pragi; podwójną sprawił mi przyjemność, jako pochodzący od ciebie, i jako opis dokonany przez kogoś, kto umie patrzeć z zastanowieniem i dobrze sądzić rzeczy. Mój mąż powie ci toż samo, ale oboje dodamy, że ortografia i pismo

nadzwyczaj zaniedbane. Mój drogi, najlepsze rzeczy mają tém większą wagę, jeśli przybrane w miłe formy; wtedy podobają się lepiéj, bardziéj zajmują, a przez to silniéj przekonywają. Toż samo da się zastosować do wielu innych okoliczności. List nabazgrany, pełny ortograficznych błędów, źle uprzedza na pierwszy rzut oka, tak samo jak postać niezgrabna, ubiór niedbały, uprzedza przeciw ludziom częstokroć pełnym zalet.

„Mój przyjacielu, skoro zdarza się sposobność, powiem ci, że pod wielu względami okazujesz tę samą wadę. Jakieś zaniedbanie w różnych objawach zewnętrznych nadzwyczajnie ci szkodzi, bo częstokroć obojętni biorą to za dumę, ci zaś, którzy cię kochają, widzą w tém obojętność; mój drogi, aby dowieść że mówią prawdę, przypomnę tu mój przykład. Niepodobna kochać cię mocniéj niż ja cię kocham. Widzę w tobie wszystko co jest dobrego, a bez pochlebstwa powiem, że jest go bardzo wiele. Co więcéj, przyznaję, że masz charakter niepospolity, zalety niezwyczajne. Znam to wszystko, a jednak twoja powierzchowność zaniedbana i chłodna nieraz wydobyła łzy z oczu moich. Przytoczę dwie okoliczności: Kiedy téj wiosny powróciłeś z Siedlec, nie przychodziłeś do mnie aż gdy zabębniono na obiad lub wieczerzę, a gdy wstawszy od stołu, zmuszony byłeś pozostać z nami,

przechadzałeś się po pokoju, a potém zagrzebałeś się w fotelu nie mówiąc ani słowa. I tak było blizko przez miesiąc. Względem kogo to tak bywało? Względem matki, która oddałaby za ciebie życie i szczęście własne! Zastanów się mój przyjacielu i osądź sam, czém będziesz dla drugich, skoro takim okazałeś się dla mnie? Takie niedbalstwo mój drogi popsuje wszystko, jeśli go nie pokonasz siłą woli.

„Przytoczę ci inny jeszcze przykład. W dniu, kiedy przymierzałeś suknie w obec mnie i ojca twego, zapytał cię ojciec, czy masz szpadę? Toż samo niedbalstwo sprawiło, żeś zapomniał, iż ojciec niedawno ofiarował ci jedną w sposób nadzwyczaj tkliwy i uroczysty. Odpowiedziałeś z razu, że nie masz, późniéj dopiero przypomniałeś sobie ową szpadę. Otoż mój drogi spostrzegłam z tego powodu łzy w oczach męża mego. Przytaczam ci te dwie okoliczności, pomijając wiele innych, ale dosyć tych dwóch, abyś się zastanowił nad tą wadą, która może popsuć i przyćmić rzeczywiste twoje zalety. Mój drogi, okazuj się tkliwym dla tych, którzy cię kochają, i staraj się więcéj podobać wszystkim w ogólności. Jesteś ukształcony i uczciwy; staraj się także być przyjemnym. Wewnętrzna twoja strona zacna, godna szacunku, czuwajże i nad zewnętrznym pozorem. Pamiętaj, iż nie żyjemy sami dla siebie; toby nie wystarczyło

nam do szczęścia. Trzeba żyć i dla drugich. Trzeba przyczynić się do dobra społeczeństwa, do szczęścia tych, którzy cię kochają. Kto żyje skupionym w samym sobie, niedbały o drugich, bez chęci przypodobania się ludziom, zostanie po mału mizantropem albo egoistą. Jedno i drugie jest nieszczęściem, niech cię Bóg od niego uchroni.

„Otoż mój przyjacielu, poprzestając na tych uwagach, podam ci sposób niechybny: powiedz sobie z całém przekonaniem: Chcę uszczęśliwić ojca i matkę moją, Wtedy, pewna jestem, lenistwo, niedbalstwo, nieśmiałość, wszystko to od razu ustąpi. Rozważ to dobrze mój drogi. Wiem, ile jesteś wart, dumna jestem z ciebie; nie ukrywajże tego, co może nas uszczęśliwić. Twój ojciec miał i ma jeszcze wiele zgryzot; bądź dla niego pociechą, nagrodą, zadosyć uczynieniem. Wszystko to zależy od ciebie. W miarę jak będziesz rozmowniejszym, tkliwszym, więcéj dbałym o powierzchowność, wtedy ojciec, słysząc cię mówiącego, pozna, ile jesteś wart, ile obiecujesz na przyszłość i zapomni wielkich trosk swoich. Co do mnie, która zlałam na ciebie wszystkie uczucia, całą nadzieję moją, która kocham cię nad życie, będę wtedy najszczęśliwszą z matek."

W końcu lata roku 1787, księżna wyjechała do Montbeillardu, do rodziców księżny Maryi

Wirtemberskiéj. Odwiedziny te, jak mówi, mogły się przyczynić do szczęścia córki; rzecz widoczna, że serce macierzyńskie z niejaką trwogą przeczuwało już smutną jéj przyszłość. Wcześniéj jeszcze młody książę Adam z półkownikiem Ciesielskim wyjechał do Belgardu, aby przypatrzyć się wojskowym ćwiczeniom. W późnéj jesieni miał zjechać się z matką w Paryżu, i pozostać tam czas dłuższy pod opieką światłego przewodnika swego.

Księżna rada była z pobytu syna w Belgardzie; szło jéj o to, aby dorastający młodzian poznał się z życiem obozowém i zahartował siły na łowach w rozległych lasach Pomeranii. „Gotujże się na Spartan," pisze do syna, ale z drugiéj strony macierzyńskie serce drży na myśl o jakim wypadku, dodaje też z obawą: „Proszę cię, tylko nie szastaj się zbytecznie!"

Dojechawszy nad Ren, księżna zmieniła projekt. Korzystając z pięknych dni, umyśliła jechać nasamprzód do Paryża, i z powrotem dopiero zatrzymała się w Montbeillardzie. Z Dwóch Mostów pisze zatém do syna:

Deux-Ponts, 2-go Września.

„Mój przyjacielu, człowiek proponuje, a Pan Bóg dysponuje; przysłowie to sprawdziło się na mnie, odkąd cię opuściłam.—Najprzód, niepewna czy zastanę księżnę w Montbeillardzie,

zwolniłam cokolwiek drogę, a potém pani Dembowska zachorowała na granicy, wypadało zatrzymać się dni kilka. Postanowiłam więc jechać nasamprzód do Paryża, korzystając z pogodnéj pory. Przyjedź że tu mój drogi, ale nie czyń szaleństw, abyś miał jechać dniem i nocą. Pod błogosławieństwem zakazuję ci tego: najprzód, że w twoim wieku prędko się krew zapali i choroba gotowa, potém dla pana Ciesielskiego, któremu to także niepotrzebne, a na ostatek dla dróg, bo w kilku miejscach to i w dzień można kark skręcić, a cóż dopiero w nocy! Jeżeli Dembowska będzie zdrowa, to ja się spodziewam być w Paryżu za tydzień. Ty jednak, otrzymawszy mój list, wyjeżdżaj natychmiast; powitam cię z sercem pełném uczucia, mój kochany panie Adamie, bo choć znajduję, że jesteś oryginał w niektórych rzeczach, ale sama czuję z chlubą, żeś wart kochania i szacunku. Siostrę uściśniéj i powiedz, że ją serdecznie kocham. Co to, to prawda, że *extra* kocham Marysię. Jedź na Strasburg, bo to dobra droga; ta, którą obrałam, dyabelska."

Troskliwa matka, w obawie, czy list oddany na pocztę w małém mieście Dwóch Mostów, dojdzie na czas rąk syna, pisze znów 8-go Września z Verdunu:

„Powtarzam ci jeszcze: straszniebym się gniewała, gdybyś miał jechać dniem i nocą.

Choć wiem, że powiesz: „Ech mój Boże, to mi nic nie zaszkodzi," ja jednak tego nie chcę i nie pozwalam."

Księżna przebyła z synem dwa miesiące w Paryżu. Zastała tam księżnę marszałkową Lubomirską, rodzoną siostrę generała ziem podolskich, i zięcia jéj Stanisława Potockiego; poleciła im syna, który miał pozostać w Paryżu przez zimę. Niespokojne to były czasy: czarna chmura wzbierała na widokręgu, dojrzewały w niéj pioruny, które miały niebawem zdruzgotać tron Burbonów i rzeką krwi zalać stolicę. Z pobytu księżny we Francyi wiemy tylko, że odwiedziła w Trianonie Maryę Antoninę, że wręczyła królowéj listy powierzone jéj w Wiedniu przez cesarza Józefa II.

Królowa przyjęła księżnę w małym saloniku na dole. Gdy księżna chwaliła ów salon, Marya Antonina odrzekła na to: „Salon wydaje się księżnie wdzięcznym, bo go widzisz przy świetle, ale w dzień smutny jest bardzo: okna wychodzą na mały dziedziniec, a mają jeszcze kraty. Kiedy spojrzę na te sztaby żelaza, smutno mi, jakbym była w więzieniu."

Kilka lat upłynęło zalédwie, a przeczucia królowéj miały się sprawdzić w najsmutniejszy sposób.

W pierwszych dniach Listopada księżna opuściła Paryż. Przy pożegnaniu z synem wręczyła

mu list pełny najtroskliwszych rad macierzyńskich i uwag z głęboką nakreślonych rozwagą. Przytaczamy ten list w całości:

„Mój drogi przyjacielu, wiesz dobrze, iż wszędzie i zawsze twoje szczęście jest głównym dla mnie celem. Odjeżdżam, a zostawiając cię, pragnę, aby twój pobyt tutaj przyczynił się do osiągnienia tego celu. Zobacz więc, jak ja tę rzecz rozumiem. Znasz ojca twego, wiesz ile on cierpi. Wśród bolesnych okoliczności, od dzieci tylko może spodziewać się pociechy. Powinnością waszą myśleć o tém. A więc mój przyjacielu staraj się pozbyć tego niedbalstwa, téj obojętności na wszystko, jakie okazujesz w towarzystwie.

„Dotąd masz zawsze pozór bezczynnego próżniaka w świecie; aby się z tego poprawić, radzę ci zastanowić się, jak złe skutki wyniknąć ztąd mogą. Najgorszy ze wszystkich ten, że pomału stajemy się przedmiotem obojętności dla osób, z któremi żyjemy. Kończy się na tém, że nikt nas nie pragnie, a dla wielu jesteśmy ciężarem. Mój drogi, za nadto cię kocham, abym miała ukrywać coś przed tobą. Nieraz ja sama przestraszona byłam i zmartwiona, patrząc na obojętność twoją i na to lenistwo, które ci nie pozwala brać w niczém żywego udziału. Wielkie wypadki niezawsze się wydarzają, a nic milszego w życiu towarzyskiém nad ów dar je-

dnania sobie serc uprzejmością, dostępném i łatwém obejściem, zastosowaniem się do otaczających nas osób.

„Już to samo ważną jest dla ciebie pobudką, abyś się stał przyjemnym, ale inny jeszcze powód ukazuje ci, jako święty obowiązek, pozbyć się tego niedbalstwa; wiesz bowiem, jak cierpi na tém twój ojciec. Serce jego pragnie z twéj strony tego uczucia, co prowadzi do ufności, téj swobody w życiu towarzyskiém, która stanowi cały jego urok. Staraj się, o ile można, zmienić względem niego sposób postępowania. Dotąd bywało, że siedziałeś w pokoju z miną znudzoną, nie wyrzekłszy słowa, albo też pomieszany z dworskimi, wzięciem swojém okazywałeś widoczny przymus, zamiast należnego poszanowania. Na Boga, zmień się w tém mój drogi! zaklinam cię w imię téj nieograniczonéj miłości, jaką mam dla ciebie. A dodam tu, że i ja cierpię nad sposobem obejścia twego. Ale mam nadzieję, że to się zmieni; masz na to w sobie dość środków i rzeczywistych zalet.

„Nie zapominaj nigdy, coś winien księżnie marszałkowéj. Pamiętaj, że mało ma węzłów, które ją uszczęśliwić mogą, że okazując jéj przywiązanie i wdzięczność, możesz jéj osłodzić niejedną chwilę.

„Proszę cię mój panie Adamie, czuwaj nad sobą pilnie w towarzystwach, do których bę-

dziesz uczęszczał. Nie okazuj się nigdy szorstkim ani stanowczym, twój wiek nie pozwala na to. Zresztą w kraju obcym należy wszystko brać pod uwagę, ujmować sobie drugich a nie obrażać nikogo. Mówiąc: „ja myślę" (je crois), nikogo nie zadraśniesz, a powiesz swoje zdanie; tym sposobem nie skompromitujesz się nigdy.

„Bądź delikatny w tém, co mówisz o kraju; nie należy czynić się wstrętnym. Okazuj wiele uczucia i wdzięczności tym, którzy cię przyjmą uprzejmie. Pracuj pilnie w poranki, nie trać czasu na próżno. Ucz się, oglądaj co jest do widzenia. Staraj się wprowadzić ład w to wszystko, abyś znalazł pożytek obok przyjemności. Bierz lekcye fechtunku, angielskiego języka, muzyki i rysunku.

„Bywając w towarzystwach, znajdziesz je rozmaitego rodzaju. Jeśli spotkasz ludzi wolnomyślnych, mieniących się *esprits forts*, nie mieszaj się w ich rozprawy o religii, a strzeż się, aby cię nie pociągnęły te niebezpieczne maksymy, które ich oddzielają od Boga; pamiętaj zawsze, iż Ten, który daje nam wszystko, ma prawo do wdzięczności naszéj. Nie rozumiem przez to bigoteryi, ale pragnę, abyś zachował zawsze w głębi serca uczucie czyste, pocieszające i konieczne. Mówię ci z własnego doświadczenia, i mogę ci zaręczyć, że bez tego nie ma szczęścia ani spokoju.

„Gdziekolwiek pójdziesz, nie opuszczaj nigdy pana Ciesielskiego; winienoś to i jemu, winieneś i nam. Nie wychodź sam z domu, nie okazuj się nigdy znudzonym; zachowaj powierzchowność skromną, gładką i uczciwą. Bądź starannym około siebie; nie będąc wymuszonym elegantem, można być ubranym czysto i przyzwoicie.

„Na każdym kroku zasięgaj rady księżny marszałkowéj, a prosząc jéj o radę, nie okazuj subordynacyi, ale zupełną ufność.

„Jak spotkasz Polaków, okazuj im szczerą życzliwość. Oddawaj im posługi, o ile to będzie w mocy twojéj.

„Pisuj często do ojca twego, pisuj długie listy, myśl często o mnie mój przyjacielu i powiedz sobie, iż idąc za moją radą, uszczęśliwisz matkę, która żyje tylko dla ciebie.

„Staraj się korzystać z każdéj chwili. Za rok obowiązki połączą cię ściśle z krajem. Możesz tam już być pożytecznym i objąć urząd, ale jużbyś podróżować nie mógł. Teraz, kiedy jesteś wolnym, należy ci korzystać z czasu."

Za przybyciem do Montbeillardu, księżna uwiadamia o tém syna. Oto kilka listów, które książę otrzymał od matki w Paryżu:

Montbeillard, 13 Listopada.

„Piszę do ciebie nakoniec z Montbeillardu, drogi przyjacielu. Nadzwyczaj rada jestem ze

wszystkiego, co tu znalazłam. Nasamprzód przyjęto mnie z otwartemi rękoma, z tą szczerością i uprzejmością, która nadaje cenę najdrobniejszym rzeczom. Nie mogę wątpić ani chwili, że córka moja kochana tu, skoro mi okazują tyle uczucia. Przez cały dzień słyszę jéj pochwały, sypiące się z ust wszystkich; książę wielbi ją— zarówno jak i księżna. Nie umiem ci wypowiedzieć, jak tu Marysia nasza ceniona. Otoż *extra* jestem rada ze wszystkiego. Dom piękny, bardzo w nim porządnie, ludzie grzeczni. Księżna sama dziwnie dobra, ma rozum i rozsądek; książę też całkiem dobry.

„Nasz przyjazd nadzwyczaj był zabawny. Boulanger, nowy służący, którego przyjęłam w Paryżu, nadzwyczaj jest metodyczny; zamyka zawsze na klucz drzwiczki od karety. Nigdy nie uważałam tego. Otoż gdym tu przybyła, wszyscy czekali na ganku; mnóztwo świec jarzęcych oświecało tę scenę. Książę sam zbliżył się do powozu; myślałam, że się drzwiczki łatwo otworzą i że zaraz wysiądę, a jednak inaczéj się stało. Boulanger gdzieś zawieruszył klucz, szukał go po wszystkich kieszeniach. Tymczasem książę prawił długie komplementa w ekspektatywie naszego wyjścia, a my jak zaklęte siedziałyśmy pod kluczem.

„Oczekuję niecierpliwie wiadomości od ciebie. Jak się polowanie udało? Wszystko co ciebie

dotycze, jest dla mnie ważnym wypadkiem, bo cię kocham serdecznie.

„Do tego, com ci zalecała przy wyjeździe, muszę dodać tu jeszcze słówko. Kiedy żądałam od ciebie, abyś staranny był o swoją powierzchowność, kiedy cię zostawiałam w Paryżu dla nabycia zewnętrznéj ogłady, nie sądź mój drogi, abym chciała widzieć w tobie wytwornego fircyka (un petit maître); bynajmniéj! ani twój charakter, ani twoja postawa nie odpowiadają temu. Gdybyś w to utknął, byłbyś tylko śmiesznym. Chcę po prostu, abyś nabył pewności siebie, łatwości w wyrażeniu, wdzięku w postawie, ogłady w codziennych stosunkach z ludźmi, grzeczności, słowem przyjemnego ułożenia. Pomyślisz zapewne, że po to nie warto było jeździć do Paryża, a ja ci odpowiem, co mnie do tego spowodowało.

„W Puławach nabrałeś już pewnych nawyknień, z których trudnoby przyszło poprawić się przy codziennych warunkach życia. Potrzeba było dodać ci bodźca, zmusić cię niejako do nabycia jedynéj rzeczy, jakiéj ci nie dostaje; bo zresztą Opatrzność spełniła wszelkie pragnienia moje. Charakter twój prawy i silny, dusza piękna, serce tkliwe; masz rozum, zdolność i chęć do pracy. Brak ci tylko daru, by nadać temu wszystkiemu wagę, i uprzejmości, by stać się miłym i kochanym. Odpowiesz mi na to, albo

pomyślisz, że pragniesz tylko przywiązania tych, którzy cię dobrze znają. Mój drogi, to fałszywa maksyma! Powinniśmy oddać całe zaufanie, całą przyjaźń naszą małéj liczbie ludzi, ale wypada starać się o przychylny sąd, o szacunek każdego. Trzeba z upodobaniem jednać sobie serca: to instynkt naturalny. Wszędzie to miłém być musi, a dla nas niezbędną jest koniecznością. Zresztą bywa to źródłem tysiąca przyjemności. Kiedy mamy ogół za sobą, wszystko nam łatwiéj idzie. Kto się o to stara, ten w rządzie republikańskim porwie za sobą tłumy, w domu uszczęśliwi rodziców, życzliwość powszechna doda mu powabu w oczach kobiety wybranéj; łatwiéj potrafi usłużyć przyjaciołom i znajdzie słodkie zadowolenie wewnętrzne. Przeciwnie zaś, kto wpadnie w rodzaj mizantropii, kto lekceważyć będzie codzienne stosunki towarzyskie, niedbały o przypodobanie się drugim, nie zechce stanąć na równi z otoczeniem swojém, ten ujrzy się odosobnionym w pośród świata, nie zabawi nikogo, nie zdoła pocieszyć w zmartwieniu najdroższych sercu osób. Z początku będzie nudnym, w końcu ludzie zaniedbają go, a niekiedy zapomną o nim. Gruntowne zalety staną się dla niego nieużyteczne, bo wielkie wypadki, w których mógłby ukazać je w całém świetle, rzadko się wydarzają. Z czasem spostrzeże sam, że mimo szacunku kilku oddanych mu jedno-

stek, ogół stronić od niego będzie. Taki stan rzeczy zrodzi w nim zły humor i samolubstwo, to największe nieszczęście, i gorzki żal, iż zmarnował największą część życia, nie zaskarbiwszy sobie szczęścia na przyszłość!

„Mój przyjacielu, osądź sam, ile może być szczęśliwym ten, kto posiadając tyle jak ty zalet, używa ich na uszczęśliwienie otaczających go osób, kiedy się czuje kochanym i upragnionym, kiedy słyszy o sobie, że równie jest miłym jak i godnym szacunku.

„Zostawiając cię w Paryżu, mieliśmy na celu, abyś się otrząsnął z téj zewnętrznéj obojętności, która nasuwa myśl, jakobyś nie podobał sobie w otaczającém cię towarzystwie, i uważał je za niższe od ciebie; abyś nabrał łatwości w wysłowieniu; nakoniec chcieliśmy wyrwać cię z koła otaczających osób, abyś opodal od nich zaniedbał dawnych nawyknień i nie czuł się upokorzonym, zmieniając tryb życia w obec tych, którzy znali twe wady. W Paryżu, tam się nie spostrzeżesz, kiedy zmiana nastąpi, i śmielszy do nas wrócisz. Wszystko co czynimy, to jedynie dla dobra twego!"

Strasburg, 7 Grudnia.

„Mój przyjacielu, są odcienie w sercu naszém, których opisać niepodobna. Wszystkie listy twoje bardzo mi drogie, a ostatni wyrył się głęboko w sercu mojém. A czy wiesz czemu? Oto mó-

wiąc mi o projekcie dla kraju naszego, dodajesz, że chcesz go dać poznać mnie jednéj, mnie najpierwszéj. Mój panie Adamie, takie to pierwszeństwo nadzwyczaj mi słodkie. Słusznie czynisz, okazując mi nieograniczoną ufność; serce moje gotowe zawsze przyjąć twoje wyznania. Dajże mi poznać twój projekt, może trudny do wykonania, może niepodobny, ale pewna jestem, że pochodzi od dobrego obywatela i dobrego syna.

„Wiadomość, która cię doszła, może go trochę zmieni. Turcy wypowiedzieli nam wojnę (?), ale sądzą powszechnie, że pokój nastąpi z téj burzy, i rzecz skończy się na postrachu. Jeśli to nie nastąpi, działania rozpoczną się chyba na wiosnę. Co ci szepcze serce o tém wszystkiém?

„Czekam twego listu z niecierpliwością, on mnie zapewne tém mocniéj przywiąże do ciebie. Och tak, bądź przedewszystkiém dobrym obywatelem.

„Być nim, to tak pięknie, tak słodko! Dusza moja pełna niepokoju, odkąd wiem o téj wojnie. Wszystkie moje myśli zwrócone ku biednéj ojczyźnie, do tego kraju, gdzie mam wszystko, co mnie wiąże do zięcia. Mój panie Adamie! w tobie nawet kocham Polaka, ja tak lubię być Polką, nie chciałabym być niczém innėm. Mój Boże, nie wiem dla czego ci to mówię, ty już

dobrze wiesz o tém. Powtarzam dla tego jedynie, że mam chwile rozrzewnienia i entuzyazmu, i chcę, aby ktoś podzielił je ze mną; to mnie pociąga mimo woli.

„Odjeżdżam po jutrze; księżna Wirtemberska odprowadza mnie do Frankfurtu; jéj syn starszy jest tutaj. Wyprawiają nam wieczerze i widowiska; te ostatnie dość mierne. Grano nieźle „Żonę Zazdrosną.” We wtorek będzie teatr amatorski. Niech cię to nie dziwi, że długo tutaj bawię. Wiem, że obecność moja w Polsce potrzebna, ale mi w żadnym razie niepodobna było zjechać na kontrakta; nie mogłam też odmówić księżnie Wirtemberskiéj, która chciała mnie dłużéj zatrzymać. Wiele jéj zawdzięczam, osądzisz sam, gdy ci opowiem za widzeniem. Wiem, jak mi drogie szczęście moich dzieci, otoż więc księżna przyczynia się wiele do szczęścia siostry twojéj. Słuszném jest uczucie wdzięczności. Zostanę tu więc dłużéj, ale za to skrócę pobyt w Berlinie.

„Byłam dziś w Kehlu; pierwszy raz w życiu widziałam drukarnię i bardzo mnie to zabawiło.

„Wieczerze, jakie nam tu wyprawiają, wcale niewesołe, ale ja patrzę na pobudkę; wiem, że mnie chcą zobowiązać; wdzięczną im za to jestem i godzę się ze wszystkimi. Mój drogi, tak ci czynić wypada, ilekroć nudy źle cię usposabia-

ją ku tym, którzy zechcą cię bawić. Zresztą choćby kto był najlepszym i najmilszym, zdarzy się, że znudzi także kogoś. Wtedy miło mu będzie znaleźć w drugich takie pobłażanie.

„Mój przyjacielu, pisuj do mnie często, daj mi poznać każdą myśl twoją: ufność powiększa przywiązanie. Myśląc o tobie, przypominam sobie te słowa:

Wy tego nie wiecie,
Co to być matką, czém jest dla niéj dziecię!

„Kupiłam tu niektóre książki; téj pokusie oprzeć się nie mogę. Czuję, że gromadzę przyjaciół, w których towarzystwie spędzę niejedną chwilę miłą, bo też to wierni przyjaciele, którzy nie chybią nam nigdy...

„.... Panu Ciesielskiemu serdecznie kłaniaj.— Jego plac kazałam ogrodzić, i co tylko mam najświeższego, najładniejszego, to tam sadzić będę. Chciałabym tysiącznemi sposobami uwiecznić moją wdzięczność dla niego.

„.... Powiedz mi szczerze, co myślisz o ubraniu swojém na przyszłość? Nie powiem ci myśli mojéj, aż mi objawisz twoją, ale wiesz, co mi sprawi przyjemność."

Troskliwa matka pragnie widzieć syna ubranego w strój narodowy. Na rok przed wyjazdem do Paryża z radością jéj młody książę przy-

wdział kontusz i to w sposób uroczysty. Zdjął go, jak się zdaje, za granicą, ale księżna mocno nalegała, aby za powrotem z Paryża ukazał się ziomkom w polskim stroju; wyraża to w liście pisanym zaraz po przyjeździe do kraju:

Styczeń, 1788.

„O sukni, przyznaję ci, że wolę polską; sądzę, że po sposobie, w jaki ją włożyłeś, byłoby źle wracać do kraju po francuzku. Posądzonoby cię, żeś przejął gusta i wady wszystkich Polaków, którzy tu Francuzami wracają. Przywdziałeś uroczyście ten ubiór, co ci zjednało wiele serc; wyglądałoby to na niestałość, gdybyś za powrotem ukazał się inaczéj; gdy przeciwnie, zniewolisz sobie wielu, zachowując ubiór polski. W pierwszym razie zakrawałoby to na dzieciństwo, w drugim dasz dowód stałego przekonania. Powód, że możesz opuścić kraj, nie powinien cię zatrzymywać. Nie radzę, abyś miał tak prędko opuścić Polskę po powrocie; możesz w kraju być już pożytecznym; a jeżeli za kilka lat puścisz się w podróż, wierz mi, że ubiór nic nie zepsuje, jeżeli twoje ułożenie, miły sposób obejścia, uczyni cię przyjemnym; przeciwnie nawet, pozyskąsz w nim tém większą wziętość. Nakoniec powiem ci otwarcie, lepiéj wyglądasz w stroju polskim, niżeli po francuzku. Ja przynajmniéj tak widzę.”

W innym liście mówi księżna, że Jan Potocki ubrał się też po polsku za powrotem z Paryża.

„Dziś bardziéj niż kiedy—dodaje—wypada ci wystąpić po polsku, ale trzeba, żebyś przyjechał tak z podróży. Włosy można nosić jak dawniéj, nikt przeciwko temu powiedzieć nic nie może; najprzód, że dawni Polacy tak je nosili, a potém, można powiedzieć, że z upodobania nosisz polską suknię i zawsze nosić ją będziesz; ale że z położenia twego zmuszony będąc jeszcze do podróży, zachowujesz włosy, aby za granicą przebrać się po francuzku, gdy wypadnie konieczność, w kraju zaś nie zrzucisz nigdy stroju narodowego. Tak mój drogi, źle usposobisz ludzi przeciw sobie, jeśli wrócisz w stroju francuzkim; zachowując tymczasem polski, zjednasz sobie przyjaciół na prowincyi."

Młody książę powrócił niebawem do kraju; wcześnie, bo w ośmnastym zaledwie roku życia, rozpoczął zawód publiczny; wyruszył z półkownikiem Ciesielskim na Podole, marszałkował tam na sejmiku i licznych zjednał sobie przyjaciół.

Dobra matka wybiega myślą za synem, cieszy się z jego powodzenia, daje mu rady, ostrzega, donosi o sprawach zaszłych w kraju, żywy udział bierze we wszystkiém. Oto list jéj z tego czasu:

Puławy, 1788.

„Mój przyjacielu, powtarzam ci raz jeszcze, staraj się o ile można być grzecznym ze wszystkimi. Zaleć też Soroce, Bielowskiemu i Kamlewiczowi, ażeby z obywatelami jak najgrzeczniéj się zachowali, dla tego osobliwie, że na Podolu kilku utrzymywało, że ty jedziesz z Litwinami, ażeby ich nastraszyć. Zmiłuj się panie Adamie, spraw tak, żeby tę myśl zatrzeć i wygubić. Pamiętaj na to, że miło nam żyć w swobodnym narodzie, i że sami powinniśmy dowodzić przykładem, iż braciom nie należy napadać na braci, i chyba w ostateczności bronić się, lecz nigdy nie zaczepiać.

„Po sejmiku lubelskim, Lublinianie zaczepili Łukowiaków, ci ostatni mocno się odgryźli i przetrzepali Lublinian. Szczególniéj naczelnik partyi bardzo był pokrzywdzony i odgraża się zemstą na sejmiku. Mówi, że choćby wszystko przyszło mu stracić, to dokaże swego; jeździ nawet w Łukowskie i o szlachtę się stara. Otoż to są skutki tych zaczepek, które z czasem złe mogą mieć następstwa!"

Puławy, 1788.

„List twój z Lublina sprawił mi wielką przyjemność. Względy okazywane ci przez szambelana Dłuskiego bardzo mnie zobowiązały. Naj-

mniejszy dowód uznania w twoim wieku bardzo jest potrzebny. Zawdzięczasz to zasługom dziada i ojca. Zresztą uznanie w kraju wolnym powinno budzić wdzięczność. Mój panie Adamie, nie będę ci przypominała, jak powinieneś kochać ojczyznę, bo uczucie to wrodzoném jest tobie, ale powiem ci, jak masz dawać dowody téj miłości. Dasz je tylko, pozyskując serca twych współobywateli, a serca te zjednasz sobie jedynie ciągłą starannością i postępowaniem bez zarzutu. Co do ostatniego, mówię to z chlubą, pewna jestem, że mu nie uchybisz, ale staranność łączy się zwykle z powierzchownością i sposobem obejścia, i tu właśnie chybiasz nieobalstwem, które musisz pokonać całą siłą koniecznie. Najprzód otrząśniéj się z téj pozornéj miny starca, jaką czasem przybierasz, a potém staraj się wypowiadać to, co czujesz tak dobrze, a chowasz dla siebie samego. Gadaj z każdym, bądź żywy w demonstracyach. Wszystko aż do ubrania twego powinno cię zajmować. Ta suknia polska, jeśli będzie zrobiona źle, noszona od niechcenia, to powiedzą, że ty nosisz ją niechętnie i tylko dla mnie. Małe to są rzeczy, ale koniecznie trzeba na nie uważać, a siebie przezwyciężać. Gdy będziesz na Podolu a rozpostrzesz się na kanapie jak staruszek, a wszyscy będą stali, to powiedzą, żeś dumny, zimny i niegrzeczny. Przeciwnie, gdy będziesz żywy i ga-

dający, gdy przyjdziesz między ludzi wesoło, dobrze ubrany, jednego ściśniesz, drugiemu coś powiesz, to wszystkich sobie zjednasz."

Czerwiec, Warszawa, 1789.

„Mój drogi przyjacielu, twój ostatni list ucieszył mnie, bo długi i zajmujący. Opisy twoje wyborne, bardzo mnie zabawiły. W tém, co mi piszesz o stroju twoim w komedyi, poznaję geniusz mego syna.

„Mój Adasiu, pamiętaj przysłać albo przywieźć rysunek téj kolumny Żołkiewskiego, którą widziałeś. Pragnę, abyś z czasem zarobił na to, aby ci taką za lat sto wystawiono.

„Miasto nasze całe zajęte proroctwem, które nie wiem kto wymyślił, a które poruszyło i zapaliło wszystkie głowy. Zapowiedziano trzęsienie ziemi na 4-go Lipca, a 8-go cała Warszawa miała się zapaść. Pojmiesz dobrze, iż ludzie rozsądni wcale nie uwierzyli temu, lud tymczasem tak utracił głowy, że spotykano po ulicach tłumy ludu w największéj rozpaczy."

W końcu tegoż roku 1789, po odbytéj pomyślnie pierwszéj próbie młodego księcia w zawodzie publicznym na sejmikach podolskich, ojciec postanowił wysłać go do Angli, aby młodzian odbył tam praktyczną szkołę nauk społecznych i poznał bliżéj rząd parlamentarny,

tak wysoko rozwinięty w tym kraju. Księżna towarzyszyła synowi. Wyjechała z Puław 26 Września 1789 roku. Ominęli Paryż, w tych dniach bowiem, kiedy przejeżdżali polską granicę, tłumy kobiet z pikami i pałaszami, wlokąc z sobą armaty, ciągnęły pod wodzą Maillard'a z Paryża do Wersalu, dla zabrania tam króla. W ślad za niemi wyruszyła gwardya narodowa, z Lafayette'm na czele; pod tą eskortą, Ludwik XVI z rodziną przybył do Paryża.

Przewodnikiem młodego księcia w téj podróży był major Orłowski, towarzyszyło mu oprócz tego dwóch uczonych cudzoziemców, Szwajcar Lhailler i Francuz d'Oroison. Za przybyciem do Londynu, przysłuchywał się młodzian obradom parlamentarnem, pilnie badał angielskie ustawy. Po zamknięciu izby, udał się z matką i trzema mentorami na wycieczkę po Anglii i Szkocyi. Przez trzy miesiące zwiedzali wielkie fabryczne miasta, rezydencye bogatych lordów i czarowne jeziora szkockie. W parkach Windsoru, w posiadłościach lorda Strafford'a, książąt d'Argyle, Duglas'ów i Hamilton'ów, księżna myślą zwracała się do Puław, zapisując w notatkach swoich, coby się ztamtąd do jéj ogrodu przystosować dało. Zwiedzali wszystkie pamiątki po Maryi Stuart i miejsca wsławione powieściami Ossyana; uwagę młodego księcia zwracały uniwersyteta w Oksfordzie i Edynbur-

gu, oraz wszelkiego rodzaju fabryki. Poznał on w Szkocyi wszystkie znakomitości ówczesne, jak Clarke'a, Robertson'a, Hume'a.

Latem w r. 1790, podróżni wrócili do Londynu, gdzie przebyli zimę całą, a w początku roku następnego książę z matką powrócił do Polski.

Do owych to czasów niewątpliwie odnosi się list księżny nieopatrzony datą, śliczny list, pokazujący z jednéj strony głęboką miłość macierzyńską, z drugiéj strony ufność kochającego syna. Młodzian odwiedzał często ciotkę, hetmanową Ogińską. Wesoły był, świetny dwór siedlecki; na dworze tym (jak zapisał późniéj książę Adam w pamiętniku) każdy musiał uledz modzie powszechnie panującéj i zalecać się, jeżeli już nie kochać. Uległ téj modzie i dwudziestoletni książę. Dorodna panienka, Marya Niezabitowska, podbiła jego serce; pokochał ją całą siłą pierwszéj miłości i zapragnął ją poślubić. Uczucia swoje i zamiary wyznał przed dobrą matką.

Oto list księżny do syna, napisany po tém wyznaniu.

„Mój drogi przyjacielu, chwila, w któréj otworzyłeś twoje serce przede mną, najpiękniejszą będzie w życiu mojém. W nagrodę za tę ufność, przysięgam ci, że w każdéj okoliczności szukać będę przedewszystkiém szczęścia twego, a sta-

raniem mojém będzie uchronić cię od wszelkiéj troski.

„Mój przyjacielu, kto kocha w wieku twoim, kocha z oddaniem się zupełném, u czucie pochłania wszystkie władze duszy i serca, wtedy nic nie widzisz, nie rozumujesz wcale. Idziesz za skłonnością, która cię uszczęśliwia, nie zgłębiając rzeczy, nie patrząc w przyszłość. Wówczas to obowiązkiem jest gorliwego i tkliwego przyjaciela poprowadzić tego, kto w nim położył ufność. Tak ja też mniemam uczynić, mój panie Adamie.

„Naprzód nie myślę stawać w sprzeczności z tobą. Kochasz, ja ci tego nie bronię. Kochaj mój przyjacielu osobę, którą upodobałeś sobie, kochaj ją długo, kochaj ją zawsze, jeżeli godna tego. Ale pamiętaj, że wypada dobrze się zastanowić. Za nadto znam uczciwość twoją, abym przypuszczać mogła z twojéj strony jakieś niedelikatne zamiary, w innym znów razie masz wiele przeszkód do zwalczenia. Ona nie może być dla ciebie przedmiotem chwilowéj zabawki, ażeby znów zostać żoną twoją, żeby zająć miejsce pomiędzy dziećmi memi, zostać córką moją; potrzeba na to zalet i cnot, któreby zatarły mnóztwo względów, uprzedzeń, przesądów, różnic majątkowych. Wiem, że u nas wszyscy są równi rodem; osoba o któréj mowa, z téj strony godna ciebie, jest córką zacnego szlachcica. Ale

ty masz za wiele taktu, aby nie odczuć, że z każdego względu małżeństwo to byłoby nieodpowiedniém ani dla nas, ani dla kraju, ani dla ciebie. Aby zapomnieć o tych wszystkich względach, aby je przełamać, aby nagrodzić ojcu i matce ofiarę, jakąby spełnili przyzwalając na taki związek, potrzeba koniecznie, aby zalety serca, szlachetność duszy, postępowanie, słowem wszystko przechodziło o wiele zwykłą miarę. Idzie więc o to mój przyjacielu, abyś ją dobrze poznał, abyś starał się widzieć ją taką, jaką jest, a nie jaką ślepa miłość wystawia oczom twoim. Nie będzie to dziełem jednego dnia, potrzeba na to wiele czasu i wielu okoliczności.

„Co do mnie, wcale jéj nie znam, nie mogę też ganić jéj ani chwalić, ale przyrzekam ci, że ją dokładnie zbadam. Ty staraj się poznać ją z twojéj strony. Wszakże drogi przyjacielu tak mało wymagam od ciebie, chcąc, abyś przystał na tę prośbę. Rozważ dobrze, a przekonasz się, że ci daję wielki dowód przywiązania bez granic, pozwalając na to, coby inna matka naganiła otwarcie. Ale nie ukrywam wcale przed tobą: zadam sobie największą pracę, aby czytać jasno w sercu i w duszy téj osoby. Nie powiem nic ani za nią, ani przeciw niéj, dopóki nie będę pewną rzeczy. Postępowanie moje zależeć będzie od głębokiego przekonania, i zgadzam się, abyś ty ze swéj strony objaśnił mnie sam, gdy się

okoliczność nadarzy. Mój drogi, nie potrzebuję ci zalecać w tym względzie najgłębszego milczenia, nie mów o tém nikomu w świecie. Mało ktoby mi to pochwalił, bo też mało kto zna dobrze serce moje!"

W żadnym z następnych listów nie ma już wzmianki o tém pierwszém uczuciu dwudziestoletniego młodziana. Wkrótce też ważne przemiany w kraju myśl jego w inną zwróciły stronę. Książę Adam, jak wiadomo, wziął czynny udział w wypadkach zaszłych po roku 1790. Listy księżny z tych czasów krótkie, kreślone dorywczo, niekiedy zagadkowe; aby je zrozumieć, potrzeba na to klucza, lub przynajmniéj obszernych kommentarzy. Zostawiając to zadanie przyszłym biografom, pomijamy korrespondencyę z ostatnich lat zeszłego wieku.

Od r. 1795, książę Adam przebywał w Petersburgu, pełnił obowiązki adjutanta przy Wielkim Księciu, późniejszym Cesarzu Aleksandrze I-ym. W końcu 1799 roku mianowany posłem do Sardynii, wyjechał niezwłocznie do Turynu; towarzyszył mu major Orłowski. Księżna, stęskniona po synu, pragnęła usilnie połączyć się z nim na włoskiéj ziemi, ale wypadki wojenne tych czasów, nieustanne pochody wojsk, stawiały jéj chęciom opór niezłomny.

Dziesięć lat upłynęło od czasu, kiedy księżna kreśliła ostatnie listy powyżéj przytoczone. Księ-

żę Adam z młodzieńca wyrósł na męża stanu, lecz dla matki on zawsze dzieckiem. Z równą jak dawniéj troskliwością napomina go, ostrzega, niekiedy nawet łaje. Sercem i duszą jest bez ustanku przy nim, tak w Turynie, jak późniéj we Florencyi i Rzymie. Oto listy jéj z owych czasów:

11 Grudnia 1799 r.

„Mój panie Adamie, wiadomość o wyjeździe twoim bardzo mnie zasmuciła. Powtórne to rozłączenie nasze, odległość jeszcze większa. Mocno têm zmartwiona siostra twoja, w któréj znajduję drugą siebie. Zapewne już opuściłeś Wiedeń. Szanuj zdrowie swoje, zaklinam cię na wszystko. Pamiętaj, że zmieniasz klimat z zimnego na cieplejszy; pilnuj się przepisów dr. Goltza. Jeżeli mój list otrzymasz dopiero we Włoszech, będzie to już po Nowym roku. Bodajby ów rok był szczęśliwszym dla ciebie! Niech błogosławieństwo Boże idzie za mojém w ślady."

27 Kwietnia 1799 r.

„Pisałam ci już kilka tygodni temu, że pragnę jechać do Włoch w przyszłéj jesieni i przepędzić tam zimę z tobą i księżną Wirtemberską. Powtarzam to jeszcze, bo to mój projekt ulubiony, to moje zamki hiszpańskie, jedyna rzecz, jakiéj jeszcze pragnę w życiu. Znalazłabym przy was

szczęście, spokój, a może klimat włoski i kąpiele w Pizie uleczyłyby mnie z bolu głowy. Przez całą jesień i zimę pracowałam w moim ogrodzie; spędzam dni całe w oranżeryi, dotykającéj do pokojów; tu jadam śniadanie i obiad, tu czytam i pracuję i mam w koło siebie moje ptaki i małego pieska, nazwiskiem „Gałganek.” I dni schodzą mi tak bez nudów.”

Sieniawa, 16 Stycznia 1800 r.

„Dziś rano patrząc przez okno na straszliwy huragan, jaki tu szaleje od trzech dni razem z twardym mrozem, wybiegałam myślą do Florencyi, gdzie zapewne jesteś, w miłym klimacie, bez śniegu i bez mrozu. Jeżeli tam zostaniesz, będziemy ci towarzyszyli na przyszłą jesień i zimę. Mój mąż pragnie dla mnie zmiany klimatu na nieustanny ból głowy.

„Czego nie dokonała dotąd ani myśl o zdrowiu, ani ciekawość, ani nalegania przyjaciół, to spełni nadzieja, że cię zobaczę i kilka miesięcy przebędę razem z tobą. Nietylko, żem gotowa opuścić mój kącik, moje nawyknienia, przełamać wrodzone lenistwo, ale pragnę mocno téj podróży, i nie myślę o trudach, skoro się połączymy. Pisałam o tém do Maryni, która mnie może poprzedzi.

„Żałuję cię mój panie Adamie, żeś nie mógł zatrzymywać się po drodze, aby wszystko oglą-

dać z uwagą; ale we Florencyi wynagrodzisz to sobie; tam każdą rzecz dobrze i powoli obejrzysz. Powinienbyś po polsku opisywać wszystko, co widzieć będziesz we Włoszech. Co dzień wieczorem, albo nazajutrz spisuj wszystkie szczegóły i całodzienne zdarzenia, a potém zredagowałbyś to w wolnéj chwili.

„Może pomiędzy innymi autorami spotkasz nudnego Włocha Muzzei'ego; poświęć mu parę kwadransów. Uprawiaj też rysunek i malarstwo, masz doprawdy niepospolity talent.

„Piszę teraz rozdział o monumentach w dziele mém o ogrodach."

6 Lutego.

„Otrzymałam wczoraj, mój panie Adamie, twój drugi list z Florencyi. Ponieważ ci listy moje sprawiają przyjemność, to i ja z przyjemnością pisać je będę jak najczęściéj. Nic dziwnego, żeś się jeszcze nie bawił i nie oswoił; zawsze tak bywa, zaczém nas ludzie poznają i zaczém zakorzenimy się w nieznaném dotąd miejscu. Ale zobaczysz, jak się tam rozgospodarujesz, to będzie wcale inaczéj. Radabym widzieć cię w Pizie. Radość z powitania marszałka (1), starego przyjaciela, da ci prawdziwie

---

(1) Zapewne Adama Wawrzyńca Rzewuskiego.

miłą chwilę. Szanuj zdrowie twoje w klimacie, który musi być niedobry zimą z powodu wilgoci. Pij wino, to jedyny środek w takim razie.

„Ja ci prorokuję wielkie zmiany, tymczasem myślę o podróży i spędzeniu z tobą przyszłéj zimy we Włoszech. Jeżeli się to spełni, będzie to dla mnie szczęśliwa chwila w życiu. Wojna tylko mogłaby stanąć na przeszkodzie, ale może Bóg przywróci wreszcie pokój.

„Lwów mniéj przykry w tym roku niż był w przeszłym, może dla tego, że mniéj w nim ludzi i że nic się w nim nie dzieje. Najwięcéj siedzę u siebie. Mamy tu małe kółko: Matuszewica, Dembowskiego, Wojnę, pana Stanisława, i dzień jakoś schodzi. Nie wiem, czy znasz Dzierzkowskiego, to człowiek szczególny w swoim rodzaju. Nie był nigdzie, nic nie widział, edukacyę odebrał bardzo zaniedbaną, a jednak wrodzony gust, dowcip, rozsądek, czynią go zdolnym do wszystkiego. Nic mu też obcém nie jest, a kierowany własném upodobaniem, nachwytał mnóztwo wiadomości. To człowiek najmilszy w całym Lwowie. U niego w domu dysputowano o prawdziwéj odwadze, i o rzeczywistém znaczeniu wyrazu *elegancya*. Tadeusz Morski z tego powodu napisał małą broszurę, w któréj określa fałszywą elegancyę. Są tam delikatne przycinki do pań lwowskich. Zdania dobre, ale trochę ogólnikowe. P. Sta-

nisław napisał śliczną rozprawkę w przeciwnym sensie. Rozwija różnicę elegancyi a wytworności w sztukach pięknych. Rzecz to według mnie wyborna, godna druku. Mówi tu o wszystkich arcydziełach rzeźby, malarstwa i architektury.

„Marszałek Po..... uwolniony z Krakowa, ale z dokładką, żeby siedział we Lwowie i ztąd nie wyjeżdżał. Zawsze to coś, lecz to nie wystarcza do jego spokojności.

„Przejeżdżając teraz przez Olszyce, jedną noc tam przenocowałam. Pierwszy raz w mojém życiu doświadczyłam obecności duchów. O północy powstał okropny hałas w pokoju, gdzieśmy spały; słychać było bębny, trąby i przeraźliwy krzyk ludzkich głosów. Moja służąca tak to miała blizko uszu swoich, że jéj się aż słabo zrobiło. Co to było, trudno odgadnąć. Trzeba, aby tam ktoś sypiał, ale tego kogoś jeszcze nie znaleziono.

„W Olszycach są nasze archiwa. — Mój mąż pozwolił mi przejrzeć je i zabrać co znajdę ważniejszego, bez związku z domowemi interesami. Z Nepomucenem Orłowskim szukaliśmy tedy, i ja wydobyłam w téj pierwszéj sessyi dwa pargamina stare wielkiéj wagi: *Pacta conventa* Władysława Jagiełły z pieczęcią, i oryginalne oświadczenie Zygmunta I-go, przy okoliczności obioru Zygmunta Augusta, że jeżeli ten syn je-

go, przyszedłszy do panowania, nie dotrzyma praw nadanych szlachcie, duchowieństwu, miastom i chłopom, to zwalnia wszystkich od wierności i pozwala się z pod niéj wyłamać. Podpis jest Tomickiego, naówczas kanclerza, i pieczęć bardzo dobrze zachowana. Pomnik to zajmujący i ważny. Wiele innych wybrałam dokumentów, ale te dotąd nieoczyszczone, i nie wiem, co zawierają. Jest tu pęk listów króla Jana jego ręką pisanych. Spodziewam się jeszcze ztamtąd innych ciekawych rzeczy, tylko ta muzyka mi przeszkadza, a wyznam otwarcie, że się boję. Bóg jeden wie, co to jest, a może to i nic, bo w strachu inaczéj się słyszy. Ale to prawda, że gdybym tam spała drugi raz, a mysz się poruszyła, to ja byłabym bez duszy. Ty się śmiejesz czytając to, ależ ja temu nie winna, żem tchórz w podobnym razie.

„Mój panie Adamie, nie trzymaj Pontini'ego, bo Orłowski powiada, że to łajdak, ale go tak odeszléj, żeby nie był zażalonym, bo to Włoch, a ja zaraz boję się zemsty. Ty się może znów śmiejesz... I cóż ja temu winna?"

Lwów, 1800.

„Piszesz mi o interesach swoich i mówisz, że O.... za wiele wydał. Jam się tego bała, i dla tego pisałam do ciebie, ostrzegając. Mój drogi,

zaklinam cię, staraj się skupić wszystkie siły i wszystkie środki, aby nadal zaradzić temu, co się stało. Jeżeli uznasz, że się możesz obejść z mniejszą służbą, to ją zmniejszyć radzę. Hoffmejster niech ci co tydzień podaje wydatki, a ty, jeżeli sam nie masz dosyć doświadczenia, to się poradź rozsądku i bądź surowym, nawet drobiazgowo. Porachuj się, wiele masz dochodów pewnych, i stosownie do tego oznacz wydatek, nie przechodząc obola.

„Co zaś dotycze pożyczki, ja tego nie pochwalam. Dopóki nie zaciągamy długu, pewni jesteśmy siebie, a niech tylko pozwolimy sobie na jeden, wciągamy się bez miary. Zawsze się mówi: kilka tysięcy, to nic znaczyć nie będzie, i tak brniemy coraz daléj bez końca, a bezład w interesach to nieszczęście, które się rozradza w tysiącznych formach, zawsze bardzo dotkliwych!

„Mój kochany panie Adamie, jeżeli mnie kochasz, nie pozwalaj sobie nic. Nie lękam się fantazyj: ty ich nie masz, lękam się raczéj twego lenistwa. Nie spuszczaj się na nikogo, a gdy będziesz miał uczynić jakiś wydatek, wprzód obrachuj, ile jest w szkatułce. Ludzi tyle trzymaj, ile ich koniecznie potrzeba, unikaj zaś tych małych codziennych wydatków, co to się zwykle mówi: „To nic, to tylko kilka złotych." Nie uwierzysz, jak to daleko idzie. Nie kupuj nic, chyba wtenczas, kiedy zachowałeś jakiś

grosz oszczędzony. Jeszcze raz ci radzę, żebyś nie pożyczał na Podolu; byłby to pierwszy krok, a ten pociągnąłby za sobą wiele innych. Jeżeli masz jakiś dług, to czekaj na twoją pensyą albo na pomoc naszą. Masz 100,000 zł. twojéj intraty, może ci to wystarczy, a jeżeli okoliczności jakieś przeszkodzą, to lepiéj do nas się odezwiéj, ale nie pożyczaj, bo mógłbyś tego pożałować. Sam trzymaj pieniądze i reguluj wydatek tygodniowy, a postaw sobie zasadę, że go nigdy nie przekroczysz. Nie wyprawiaj wielkich obiadów, słowem oszczędzaj. Czuję, że ładnych tam rzeczy dostanie, jak mi piszesz, ale i ja muszę od nich odstąpić, bo i ja muszę nogocyować."

Z Sieniawy.

„Jak będziesz miał chwilę wolną, tobym cię prosiła, żebyś narysował klomb według przepisu, jaki ci posyłam. Ponieważ rysunek musi być na wielkim arkuszu, chciałabym, aby wszystko było wyszczególnione, aby można rozróżnić gatunki kwiatów i mieścić je stopniowo od wielkich do małych, aby grunt wysoki był w głębi, a schodził do koła ku brzegom.

„W rysunkach do dzieła mego, ten zdaje się najtrudniejszy, bo niemożna zostawiać nic w ideale, a potrzeba wszystko określić w sposób zrozumiały. Wielką przyjemność sprawisz mi tym rysunkiem. Przyszléj mi go do Lwowa, przez kogo albo przez pocztę."

Lwów, 23 Lutego.

„W téj chwili otrzymuję twój list drogi przyjacielu. Piszesz mi, że kto wie, czy nie popłyniesz za morze. To mnie bardzo zmartwiło, a Bóg wie, że i tak cierpię dosyć z tysiąca powodów. Byłoby mi boleśnie wiedzieć, że jesteś tak daleko, i nie być pewną, czy dochodzić będą wiadomości od ciebie. Pokój podpisany; miéjmy nadzieję, że wszystko się odmieni. Podpisano go 9-go tego miesiąca; bodajby powrócił nam szczęście... Powróci je dla mnie, jeżeli cię zobaczę, a przynajmniéj jeśli się nie oddalisz. Nie mogę znieść téj myśli.

„Staraj się, abym mogła widzieć cię i uścisnąć mój panie Adamie. Ja sobie pochlebiam, że ty nie popłyniesz za to morze! Extra jestem kontenta z ruderów, jakie mi wybrałeś, i z tych, które mi obiecujesz. Od dawna nic mi nie sprawiło tyle przyjemności: urna Scypiona i obelisk, to arcy piękne rzeczy. Dziwisz się że ci nie daję poleceń na obrazy, ani na posągi. Pierwsze drogie, a ja nie mam do nich wielkiego upodobania. Co do rzeźby, ja cię prosiłabym o biust fauna albo o panterę, jedno lub drugie, dość duże, aby na dworze stać mogły. Ale to mój kochany panie Adamie, w razie, jeśli nie będą nazbyt drogie. Ponieważ chcę skończyć moją świątynię w tym roku, muszę zachować na to wszelkie środki, odmawiając sobie najmniej-

szych fantazyj, aby wszystkie pieniądze na to obrócić. Już mam kamienie obrobione całkiem na fundamenta i sklepienia, trzeba tylko doskładać to razem. Ależ potém w środku tyle jest rzeczy do roboty! Same drzwi kosztować będą 200 dukatów."

Lwów 1-go Marca. (Do Rzymu).

„Tak, mój przyjacielu, ja mam zamiar jechać do ciebie. Życie mija, dni ubiegają, a ja ciebie nie widzę; nadzieja, że żyć będę przy tobie, z tobą, dla ciebie, była, że tak powiem, ozdobą mego życia. Na myśl o tysiącznych uciechach, jakie opuszczają nas u schyłku dni naszych, mówiłam sobie, że otoczona dziećmi, nie mam ani żalu, ani też żadnych pragnień.

„Widuję inne dzieci niekiedy, ale zawsze jestem bez ciebie! Nie uwierzysz panie Adamie, jak smutno czasem przepędzam chwilę. Latem, w pogodne dni, kiedy mnie głowa nie boli, to jeszcze jakoś ujdzie, ale podczas zimy, kiedy senna, udręczona migreną, bez przyjemności jaką daje wieś, nie mogę ani czytać, ani pisać, ani zająć się robotą, wtedy czuję, że muszę jechać do ciebie, mój panie Adamie kochany, aby nie przyjść do zupełnego zniechęcenia. Lękam się, czy wojna nie poplącze moich zamiarów. Byłoby to okropnie. Napisz mi, co myślisz o tém? czy mogę przywiązać się do mojego projektu? Jestem tu jeszcze z powodu pochodów

wojsk, z któremi nie chcę się spotkać. Zresztą mamy straszliwe mrozy.

„Wiesz mój panie Adamie, że ksiądz Delille żądał ode mnie opisu Puław, aby go pomieścić w swoim nowym poemacie. To mnie się bardzo uśmiecha. Posłałam jeden szczegół, godzien według mnie zacytowania. Moja praca o ogrodach posuwa się naprzód, ale mało mam miłości własnéj i brak mi odwagi, aby w świat wypuszczać moją książkę. To, co co może być niezłe, jako pisane dla koła, przyjaciół, wydaje mnie się mało znaczącém, gdy idzie o złożenie dzieła przed publicznością. Nie mam z natury téj pewności siebie, jaką mają drudzy, gotowi wszystko ryzykować. Czuję nasamprzód, że nieoznajomiona całkiem z prawidłami pisania, grzeszę niewątpliwie z téj strony. Zresztą, jak sądzę, wywiązałam się nieźle w niektórych szczegółach, ale nie ma całości. Mój mąż, który wszystko we mnie widzi z dobréj strony, przekonany, że to dobre i pełne wdzięku. Ja się boję, wreszcie radabym mieć w tobie sędziego. Mój panie Adamie; jakże byłabym szczęśliwa, gdybym mogła być blizko ciebie! Miałabym tę zasługę, że potrafiłabym słuchać cię i rozumieć.

„Powiedz mi, jak urządzasz dni twoje? nie pojmuję, jak możesz się nudzić, mając galleryę

i bibliotekę. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo."

„Mój ty kochany panie Adamie, gdyby to zależało ode mnie, jechałabym zaraz do Włoch, aby cię otoczyć troskliwém staraniem i całą miłością moją. Kiedy pomyślę, że jesteś sam, że nie ma żywéj duszy, któraby cię zrozumiała, pocieszyła, przemówiła do ciebie, wysłuchała cię, to i ja spleeny mam okrutne.

„Za kilka dni przypadają moje imieniny, zbierze się mnóztwo gości. Wdzięczną im jestem za to. ale wrzawa wielkiego świata już nie dla mnie; to mnie męczy i nuży. Najszczęśliwsza jestem, kiedy w moim kątku, między swoimi siedzę..."

Lwów.

„Jestem jeszcze we Lwowie. Urządzają tu ucztę dla gubernatora, i to odwlekło mój wyjazd. Chcą, abym wzięła udział w czynieniu honorów. Spełnię to z przyjemnością, bo gubernator ma prawo do wdzięczności Polaków. To człowiek prawego charakteru, nie zbacza nigdy z drogi najściślejszéj uczciwości.

„Wiesz zapewne o nowém nieszczęściu marszałka; zajmująca, dobra Krysia już nie żyje. Ojciec, tracąc ją, wszystko utracił, nawet środki do życia. Może smutny los jego zmiękczy księżnę, inaczéj zostaje bez ressurów. Smutny

ten wypadek zranił mi duszę. Miłe to było dziecko.

„Nie mogę się dosyć wydziwić, że nudy ścigają cię we Florencyi. Zgryzoty, niepokoje, te umiem wyrozumieć, ale nudy, w kraju tak pełnym rzeczy zajmujących, w kraju tak nowym dla ciebie! Sądzę, że klimat może cię niecierpliwi, a nawet źle działa na zdrowie twoje. Ale i czemuż nie spędzić połowy dnia w galleryi, w bibliotece?... a potém poświęcić parę godzin rysunkom! Pracując z jakimś celem, dodajemy bodźca duszy, i to odgania nudę. Zaczniéj jakiś rysunek, do jakiegoś dzieła, albo dla mnie, albo dla Marysi. Potém zaczniéj co pisać, poznaj się z kilku literatami, pisz coś o Włoszech, a jeśli ci się nie chce, to się przymuś z początku, a później zdziwisz się sam, jak cię to będzie zajmowało. Idzie tylko o to, aby przezwyciężyć pierwsze chwile i otrząsnąć się z téj apatyi, z tego osłupienia, jakie sprawia zgryzota i niepokój.

„Może pomyślisz, że ja mówię z daleka, nie znając stanu twego?—mój drogi przyjacielu, ja go znam, ja cię rozumiem, ja cię żałuję, ale tylko moja rada może ci być pożyteczną. Próbuj panie Adamie, inaczéj i zdrowie twoje może ucierpieć. W téj wilgoci trzeba pić wino; ale już teraz wiosna wraca, to każdéj żywéj istocie przynosi trochę ulgi fizycznéj i moralnéj.

„O pokoju nie słychać, ale obiecują go po téj kampanii. Myśli moje spoczywają z radością na miesiącu Sierpniu; ten czas oznaczyłam na podróż do ciebie. Marysia cieszy się na to. Niech Opatrzność zrządzi, aby to nie ominęło, i żebyśmy się z sobą zjechali. Mój panie Adamie, żebym ja z tobą już była! Nigdy tego żywiéj nie czułam niż teraz, bo jestem prawie zawsze sama. Mój mąż zabawi czas jakiś w Sieniawie, a potém w Bardyowie.

„Moje córki są w Wiedniu. Zosia potrzebuje spoczynku po przebytéj chorobie; Marysia zastępuje mnie przy siostrze. Kostuś wybiera się na wycieczkę po Niemczech. Zresztą kocham Kostusia nad życie, ale jego charakter ani usposobienie nie pozwala na to, by wychowywał się na wsi; zanudziłby się, a ja byłabym nieszczęśliwa. On dobry, pełny zalet, ale jeszcze tak lekki. Słowem, pragnę już być przy tobie. Codzień mniéj mam w sobie środków, wiek się zbliża, oczy i nogi nie takie już, jak były. Mam upodobanie w pracy i potrzebuję życia czynnego, ale nie mogę już pracować jak dawniéj. Nieraz chciałabym pisać albo czytać, a tu głowa boli, albo ciężka, oczy bolem głowy zmęczone. Czasem radabym w ogrodzie coś robić, a tu krzyże lub nogi bolą. Jedna rzecz rozrywa mnie teraz: oto maleńka Zosia Matuszewiczówna. Prześliczne to dziecko, przytém zabawne

i oryginalne. Jéj myśli rozwijają się staraniem mojém. Zresztą pamięć jéj biednéj matki i wdzięczność samego Matuszewica przywiązuje mnie do tego dziecka. Mówi do mnie często: I ja pojadę do Włoch, do twojego Adama."

4 Kwietnia 1800, z karczmy koło Krasnostawu.

„Możnaby założyć się na pewno, że tu, gdzie jestem, nikt jeszcze nie pisał listu do Florencyi. Onegdaj wyjechałam ze Lwowa; odtąd przebyłam różne przygody. Przybywszy naprzeciw Krasnostawu, zastałam mosty pozrywane; trzeba było przenocować w karczmie, gdzie, jak myślę, żywa dusza nie mieszkała, w gnoju, bez szyb, w paskudztwie!

„Gdym się dowiedziała, że już zamieciono izbę, pozatykano dziury i zakadzono, przyszło mi na myśl, że będzie dla mnie najmilszą pociechą pisać do ciebie mój panie Adamie. Trzy dni temu otrzymałam twój list z 11-go Marca, w którym donosisz mi, że nakoniec doszły cię moje listy. To mnie zachęciło do pisania na nowo.

„Skarżysz się na spleeny, mój panie Adamie. Trzeba gwałtem opierać się i bronić tym spleenom. Tracimy w nich zdrowie i tracimy czas, który możnaby dobrze spożytkować. Ty może powiesz, że to nie zawsze w mocy naszéj. Ja ci znowu powiem, że to nie jest rzecz łatwa, a jednak do pewnego punktu można ją wyko-

nać. Z początku trzeba gwałt sobie zadać, a potém idzie coraz łatwiéj.

„Aby rozerwać się w takim stanie, są na to dwa sposoby, jakich ja doświadczyłam stokrotnie. Jeden, wybrać sobie zajęcie z celem pożytecznym, które przez to samo opanuje całą uwagę twoją. Drugi sposób, nieść pociechę jakiéj istocie stroskanéj, lub wspierać kogoś, kto tego potrzebuje. Nie uwierzysz, jak dusza odpoczywa, jaką słodycz serce w tém znajduje, jak myśli zwiędłe znowu się odświeżają, jak świat inną przybiera postać, kiedy można biedę, niedostatek, cierpienie, żal czy nędzę osłodzić. Ja ci to radzę, bo przez doświadczenie mogę coś wiedzieć o tém.

„Czyniąc dobrze, myślimy o tych, którzy nam drodzy, karmimy się słodkiém ich wspomnieniem, i dzień ubiega nie tak długi, nie tak ciężki, jak inne. Toż samo, kiedy zobowiążemy się do jakiéjś pracy na pożytek kraju lub przyjaciół, bądź dla kształcenia drugich, bądź dla ich rozrywki, powinniśmy prowadzić ją wytrwale. Spróbuj, mój panie Adamie kochany. Zaczniéj jakieś dzieło po polsku, jakiego nie ma jeszcze w języku nászym, w przedmiocie sztuk pięknych, lub też historyi narodowéj; zresztą przetłómacz jaką pracę, słowem wymyśl sobie coś prawdziwie zajmującego."

Puławy, 10 Kwietnia.

„Do téj chwili nie mogłam skończyć ani wyprawić listu. Przyjechawszy tu od kilku dni, po uciążliwéj drodze, odłożyłam list mój na potém. Wiosna zupełnie się tu rozgościła. Cieplarnie i oranżerye, dotykające mych pokojów, stanowią całą moją rozrywkę. Żyjąc w ciągłém prawie odosobnieniu, czuję teraz całą wartość tego upodobania w uprawie roślin i w ogrodach, jakie mi przypadło udziałem. Cobym ja teraz czyniła sama, zdala od ukochanych, gdyby drzewa i kwiaty nie stroiły czasem méj samotności? Teraz to jedno mnie bawi, bo głowa osłabiona nie pozwala mi ciągle czytać, ani zająć się poważną jakąś robotą. Oprócz majora Orłowskiego, który czasem z rana lub na obiad tu przyjdzie [1], nikogo tu nie ma. Dembowscy w Bronicach fabrykę zaczęli i siedzą. Ciesielscy u siebie; on chorował i jeszcze słaby. Marszałek nie chce nikogo widywać. Mój zięć w Sieniawie. Dzieci najmilsze dla mnie, wiesz, że daleko; słowem jestem sama, zupełnie sama. Dzień jednak mija... wprawdzie mówię sobie, że miléjby zszedł wśród ukochanych, ale trzeba zgadzać się z koniecznością. Sadzę kwiaty, odbywam dalekie przechadzki, malutka Zosia roz-

---

(1) Major Orłowski powrócił był z Włoch do Puław.

wesela mnie czasem. O dziewiątéj kładę się, do dziesiątéj czytam jaką powieść albo Szekspira i zasypiam z myślą o was wszystkich. Tylko tego nie lubię, że tymczasem życie upływa, a ja daleko od ciebie, od Maryi, od Zosi, od Kostusia. Już to się nie powróci! W chwilach, gdy myślę o tém, żal mi trochę dawnego czasu. Nigdy nie czułam żalu po ubiegłéj młodości, po blasku i zabawach pięknych dni moich; widziałam, jak to wszystko znika, i nie cierpiałam nad tém. Ale dusza moja byłaby szczęśliwą, gdybym mogła często widywać dzieci moje. Cóż, gdy ja nie mam tyle zdrowia i siły, bym wiele mogła jeździć, a one powinny używać teraz swiata. Wszystko więc dobrze jest i jak być powinno. Anim się spostrzegła, jak list mój przybrał melancholiczną nótę."

Puławy, 28 Kwietnia.

„W jednym liście twoim mówisz mi o kollekcyi rycin, co mnie się bardzo podoba. Zazwyczaj ten rodzaj zbiorów bywa rzeczą fantazyi i ostentacyi, twój zaś prawdziwie pożyteczny. Mój panie Adamie, uprawiaj talent do rysunków.

„Ja tu zapełniam dni moje jak mogę, wymyślam różne rzeczy, aby się zająć. Mój mały przedpokoik zastępuje mi teraz salę jadalną, kiedy nas mało w domu; pomieściłam tu moje

karykatury angielskie, przykleiłam na murze, a potém sama pokostowałam. Ładnie się to udało. Twój Kuszmider figuruje z Kropaczkiem, Kaunitz z małą wdową. I inne twoje rysunki są tu bardzo ładne i dobre. Teraz znowu po kilka godzin muruję. Bardzo mnie to bawi, gdy pracuję nad moją świątynią z mularzami. Wiosna cudowna, najpiękniejsze dni, najcieplejsze noce. Zieloność młoda, bujna i świeża, jak sobie wystawić trudno. Na Pokuciu u nas w lasach znajdują się sławne sosny „weymouth," które tu z wielkim kosztem sprowadzają z Ameryki, są też tamaryndy, azalee i inne cudne rzeczy. Polska, Polska! i czegoż w niéj nie ma?! Wszystko jest, oprócz szczęścia. Sosny „weymouth" chłopi nasi nazywają „kindry."

„Jestem tu prawie zawsze sama. Przy obiedzie widuję tylko Orłowskiego i jego żonę, przez resztę dnia widuję tylko moje drzewa. Mam wiele wdzięczności dla tych drzew, dla tych kwiatów, które mi skracają chwile i osładzają oddalenie. Chcę zbudować im pomnik; słusznie im się to należy. W mojém dziełku o ogrodach, zaczynając rozdział o sadzeniu drzew, powiedziałam też samo. Wypisuję ci ten hołd wdzięczności:

„Ponieważ sadzenie drzew pierwszą jest robotą w ogrodzie, o tém nasamprzód mówić będę,

nim objaśnię sposób układania drzew, określę wszelkie piękności i użytki tych głównych ozdób ogrodów i siedzib naszych. Jeżeli niekiedy rozciągle rozpiszę się o tém, niech mi to czytelnik daruje. Ogrody, drzewa, kwiaty, wiele dni moich osłodziły. Nieraz czułam ulgę w żalu i troskach, przechadzając się pod ich cieniem, a między kwitnącemi roślinami chwile zdawały się pogodniejsze. Po klęskach ojczystych, gdy inne zabawy i rozrywki straciły dla mnie wdzięk i powab, ta jedna nieustannie była dla mnie miłą i przerywała smutne wspomnienia. Nieraz stare drzewa przypominały pamięci mojéj szczęśliwsze czasy. Młoda, sadząc je, upatrywałam pogodniejsze w przyszłości niebo!"

Puławy, 8 Maja.

„Mój przyjacielu, pojmuję zupełnie, że przez porównanie doznajemy przyjemności, i że wiosna u nas, poprzedzana śniegiem i zawieruchą, daleko milsza i słodsza niż tam, gdzie się łączy z inną porą, mniéj wydatną, co nie daje uczuć tych sprzeczności. Taki stan rzeczy u nas w tym roku. Po nadzwyczaj twardéj zimie, nastąpiła wiosna najpyszniejsza. Nie widziałam nigdy w téj porze tak pięknéj i tak stałéj pogody. Cały Kwiecień taki był jak Czerwiec; noce ciepłe, powietrze czyste, wegetacya bogata. Jam uszczęśliwiona bujną zielonością i przemianami kwiatów, które się wszędzie sypią.

„Odwiedzam często marszałka, widok jego porusza mnie głęboko. Nieszczęście i brak wszelkiego rodzaju, taki jego los!... Jedyną dla niego pociechą przyjaciele, jacy mu jeszcze pozostali. Ma się tu przenieść, zamieszka w Mąrynkach; tu będzie sam, a jednak nie zupełnie osamotniony. Szczęśliwą jestem, że mogę uczynić coś dla niego. Wielka to pociecha, kiedy można przynieść ulgę cierpiącym; to prawdziwą nadaje cenę życiu, każdy dzień staje się zajmującym!

„Cesarz Rossyjski wydał rozkaz, aby emigranci (francuzcy), wszyscy bez wyjątku, opuścili państwo w ciągu sześciu tygodni. Wielki ruch sprawia to nagłe przesiedlenie tylu nieszczęśliwych, których nikt nie chce przyjąć.

„Otrzymałam śliczny list od pana Delille'a; donosi mi, że zacytował Puławy w swych „Ogrodach." Wyznaję ci, że mi to sprawiło radość dziecięcą. Moja świątynia buduje się i cały dzień jestem z mularzami.

„Mój mąż przybył tu wczoraj. Przywiózł z sobą niejakiego Szumlańskiego, który był w Egipcie, a potém w niewoli u Turków. Cesarz wydobył go z Konstantynopola, i oto jest u nas. Dobry i grzeczny jest chłopiec. Jest także młody człowiek, nazwiskiem Bobowski, nadzwyczaj pilny do nauki. Dziwna rzecz, jaką ma pojętność. Rozmiłowany w językach, wiele

ich już umie. Teraz z Groddekiem uczy się po grecku. Groddeck zachwycony jego pojęciem."

9 Maja.

„Rada jestem, że cię moje listy dochodzą; ale byłoby mi przyjemniéj, gdybym mogła pisać o wszystkiém. Mój panie Adamie, życie ubiega w prywacyach; to mnie najwięcéj boli, że cię widzieć nie mogę. Ileż to razy rozpamiętywałam twarde okoliczności, które cały los nasz zmieniły. Czyż mogłam się spodziewać, kiedyś w „Spartance" grał, że ja cię dla takich przyczyn, po lat kilka widzieć nie będę! W cóż się to obracają nasze projekta? Tak to każdy mniema, że może być panem losów swoich, a potém inne mu przypadają!

„Kniaźnin jest niby lepiéj, wstaje i ubiera się bez oporu. Nie miesza potraw i czasami wychodzi."

10 Maja.

„P. S. Nie mogę pisać jednym ciągiem, potrzeba mi kilku dni na list jeden. Donieś mi, proszę, co ty myślisz, czy będę mogła jechać do Włoch? Czy wojna temu nie przeszkodzi? Takbym pragnęła przebyć kilku miesięcy z tobą. Nie chcę ani Rzymu, ani Neapolu. Marysia ze mną pojedzie; tak mi słodko, gdy myślę o tém. Niechże się to uda mój panie Adamie!

„Matuszewic przypomina się twojéj pamięci.

Dzieci jego prześliczne. Adaś za nadto swawolny dla mnie, wolę go zdaleka niż zblizka, ale mała Zosia, która jest u mnie, to mała perfekcya. Ma słodycz i dobroć matki swojéj, a główkę uorganizowaną jak głowa ojca. Śliczna jak anioł, a wesolutka jak ptaszyna. Wielką mam z niej rozrywkę, zajmuję się jéj wychowaniem; nigdy mnie nie opuszcza.

„Jeżeli spotkasz jakie listy dawne, coś po Medyceuszach, albo jakie stare pamiątki, to nie zapominaj o mnie. Najmilszy to upominek, jaki możesz mi zrobić."

23 Maja.

„Mój panie Adamie, jakże mi twoje listy idą prosto do serca! Wierz mi, że mnie bardzo uszczęśliwiasz tym stałym wstrętem, jaki masz do klimatu włoskiego. Tyś powinien takim być! Dobrze czynisz, znajdując u nas wszystko lepiej. Widzę ztąd, z jakiém ukontentowaniem oddajesz te wieczne wizyty z loży do loży w teatrach florenckich...."

Puławy, 25 Czerwca.

„Prawda, że nieraz się turbowałam, co z tobą będzie, jeżeli się wojna we Włoszech rozszerzy. Ty mnie zapewniasz że nie mam się czego bać; ja tobie wierzę, a jednak będę niespokojna. Ale zaklinam cię na wszystkie obowiązki, abyś wszystko robił, co tylko może zmniejszyć niebezpieczństwo.

Mój panie Adamie, ty wiesz, jak ja w téj mierze troskliwa; już ja się nie odmienię. Ja zawsze udaję się do Boga. On matkom wpoił to uczucie, któremu nic nie wyrówna; On mi dał takie dzieci,którym także nic nie wyrówna; On niechaj sam ich strzeże! Czemuż się wszystko sprzeciwia moim projektom co do odwiedzenia ciebie! Marzyłam o szczęściu tak dla mnie wielkiém; może to jeszcze odmieni się przez zimę, nie chcę tracić nadziei!

„Jakże się cieszę, iż odbywasz kurs botaniki, będziesz miał jedną zaletę więcéj w moich oczach. Jam się trochę uczyła jéj w Wiedniu, resztę, i to najwięcéj, nabyłam tylko z praktyki.

„Jakby to dobrze było, gdybyśmy się tém razem zajmowali!

„Mój panie Adamie, żebyś mnie się wystarał o jaką ładną statuę. Ja niechce żeby była koniecznie starożytna, byle miała pozór starożytny. Chciałabym mieć albo lwa marmurowego, albo panterę, aby to można postawić na postumencie, w tym guście, jak rysunek na papierze przyłączam. Cokolwiek będzie, żeby nie nazbyt małe, bo to ma stać na dworze. Drugi interes bardzo ci zalecam, żebyś mógł rozdać i nazbierać podpisy na dzieło księdza Delille. Sprawisz mi tém wielką przyjemność, bo mnie to żywo zajmuje. Orłowski opisze, gdzie pieniądze odsyłać.

Puławy, 22 Lipca.

„Mój kochany panie Adamie. Piszę na los szczęścia, niepewna, czy cię mój list dojdzie. Niepewność w każdym względzie nieznośna. Nie wiedzieć, kiedy cię zobaczę, dokąd pojedziesz, co uczynisz, to wielkie udręczenie moje. Piszesz mi, że jedziesz do Livorna, do Pizy i do Rzymu. Piękna to podróż mój przyjacielu, jeśli ją odbywamy w chwilach spokojnych, z wolnością powrotu, kiedy nam się podoba; ale to, co mówisz w liście twoim, że zostawiasz rzeczy w Livornie, abyś mógł łatwiéj rozporządzać niemi, sprawia mi wielki niepokój. Gdybyś ty broń Boże udał się do Sardynii, myślałabym, że świat jest między nami. Ileż to zgryzot w życiu! Moja dusza trwoży się niekiedy o przyszłość. Byłażbym skazana, by przepędzić życie z daleka od ciebie. Jakże byłoby to boleśnie! i cóżby mi ten brak wynagrodzić mogło? Powiedz mi, co to z tego będzie?

„Jak będziesz w Rzymie, staraj się dobrze sprawić komis z Maksymilianem. Sarkofag i statua zapłacone już od dawna, oprócz transportu, ale nie trzeba wysyłać, aż pokój stanie, boby mi to wzięli, a szkoda!

„Spodziewam się w tych dniach Zosi. Marysia moja kochana także chce tu być w przyszłym miesiącu, choć ja tego nie radziłam. Lękam się, aby to wszystko nie odnowiło jéj cier-

pień. Chce tego koniecznie, a serce moje mimo obawy szczęśliwe, że znów ją zobaczę."

Puławy.

„Mój panie Adamie kochany, jesteś oryginał, jakiego drugiego nie ma. Najpierw muszę ci powiedzieć, że w Łęcznéj na jarmarku chciałam kupić materyi tureckiéj i zapytałam Żyda, czy ma? Odpowiedział, że nie, ale że mi przyniesie atłas czarny. I ty także panie Adamie, jak ów Żyd, przysyłasz mi głowę Safony, kiedy ja chciałam biustu fauna, pantery, albo sfinksa. Ja nie chcę niczego do pokoju, ale bardzo życzę mieć do ogrodu sfinksa, albo panterę.

„Twoje opisy Włoch bardzo miłe dla mnie, bo ty zawsze inaczéj patrzysz niż drudzy.

„Puławy śliczne, ale ty ich nie widzisz; to psuje cały ich urok. Przybył most na łasze pod grotami, na jednéj arkadzie, bardzo ładny, ale ja się boję po nim chodzić. Nie śmiéj się z tego. Podziemia świątyni skończone, a na przyszły rok i cała świątynia już stanie. Wieś puławska ładna, pełno tu drzew i kwiatów."

Puławy, 11 Września.

„Powiedz mi, moj panie Adamie kochany, jak się czujesz wśród skwarów rzymskich? To mnie bardzo niepokoi, bo to klimat niezdrowy w lecie. Czy długo tam zostaniesz? Mój Boże! otoż znowu i wojna! Moje projekta całkiem

zniszczone! Jak mi żal, że nie mogłam ich spełnić!"

Puławy, Wrzesień.

„Dzień urodzin Zosi (ordynatowéj Zamoyskiéj) sprowadził tu wiele gości; były tańce i promenady. Mówiono wiele o tobie, bo i goście i ci, których odwiedzali, kochają cię serdecznie. Kostusia nie ma jeszcze, hula po jarmarkach lipskich. Wyprawiliśmy Zosi bardzo miłą zabawę. Śliczna była przechadzka po wyspie, któréj nie znała. Droga prowadziła około pięknych drzew, zadziwiających ogromem; przy każdém drzewie ułożone były żywe obrazy, które rozwijały się, w miarę jak szliśmy daléj. Jedne były prześliczne, inne bardzo zabawne. Krajobraz przytém bardzo piękny, urozmaicony bogactwem barw jesiennych.

„Savege przedziwne rzeczy robi, Puławy w rzeczy saméj stają się nadzwyczaj piękne. *A propos* mojéj świątyni, która się posuwa, bądź tak dobry i zbadaj rzecz jedną. P. Sta... O... powiada, że w Tivoli, gdzie była starożytna świątynia Sybilli, z któréj wzięłam model do mojéj, jest oberża, że w téj oberży jest oberżysta, i że ten oberżysta ma u siebie stary ołtarz, z téjże świątyni, który mu służy zamiast stołu. Jeżeli tak jest panie Adamie, staraj się nabyć to dla mnie. Jemu to na nic się nie przyda,

a do mojéj świątyni byłaby to przedziwna rzecz; mógłbyś mi to przysłać razem z innemi marmurami. Posyłam ci także rozkaz do wydania małego grobowca, który jest złożony u Maksymiliana. Ja wszystko zapłaciłam co do szeląga, zobaczysz to w przyłączonym papierze."

Puławy, 10 Października.

„Jeszcze prześliczne drzewa przybrały tysiące barw najpiękniejszych.

„Biedny marszałek Rzewuski skończył swoją karyerę; był to mój dawny i stały przyjaciel. Brat jego w rozpaczy; sądzę, że będzie musiał jechać do Włoch. Miło ci będzie zobaczyć kogoś od nas.

„My jedziemy do naszego Lwowa, ale ja jak najpóźniéj siedzieć tu będę.

„Puławy zawsze mnie są miłe, a w jesieni nawet zabawa tam większa w sadzeniu. Urządziłam most z ogrodu na kępę; ten most ma jedną arkadę sześćdziesięcio-łokciową. Wszyscy sąsiedzi podziwiają to. Pomieszczony przy grotach, a kiedy spojrzymy pod arkadę, drugi brzeg, pokryty z domkami, przepyszny tworzy obraz. Sklepienia świątyni już gotowe, to też w roku przyszłym mam nadzieję skończyć to wielkie dzieło. Jakże byłoby mi słodko spędzić tu życie z tobą mój kochany panie Adamie. Na to szczęście liczyłam od dziecinnych dni twoich,

w téj spodziewanéj przyszłości złożyłam duszę moją.

„Dodaj do wszystkich przyjemności teraźniejszych, że nie mogę pisać jakbym chciała, bo listy giną i w tylu miejscach je otwierają, że lubo nie mam żadnych tajemnic do doniesienia, niemiło mi kreślić rzeczy najprostszych, gdy pomyślę o ludziach obojętnych, którzy tu swój nos wetkną. Marynia tu siedzi z nami i zatrzyma się do moich imienin. Pani Zamoyska podobno nie pojedzie do Wiednia tego roku, Kostuś także zostanie w Polsce. Mój panie Adamie, jeżeli pokój nastąpi, czybyś nie mógł prosić o kilka miesięcy urlopu? Otoż minęły trzy lata nieobecności twojéj; trzy miesiące pobytu zatarłyby ich pamięć.

„Pisałam ci już o głowie Safony, ja jéj nie chcę, wolę biust fauna, panterę albo sfinksa."

Puławy, 23 Października.

„Mój drogi przyjacielu, niespokojna jestem bez listu od ciebie. Może w tém wina poczty, lecz mnie to bardzo dręczy. Samo oddalenie już jest przykrością, a kiedy przypadki mieszają się do tego, staje się to prawdziwém udręczeniem. Marysia, kochana Marysia jest tu, i jeszcze miesiąc zabawi. Zosia często przesiaduje i czasem do siebie jeździ. Mój mąż zdrów i wesół, ja daleko mniéj na głowę choruję.

Czas piękny, a ja zawsze mam to samo upodobanie do drzew i do ich sadzenia. To zapełnia mi dzień cały. Trochę czytania, trochę robotki, herbata, przechadzka, fabryki i gospodarstwo, a przepychamy życie. Spodziewany pokój budzi w niektórych wielkie nadzieje na przyszłość. Każdy buduje zamki hiszpańskie, i spędzamy niejedną chwilę, rozmyślając o tém. Wieczorem, przy ciepłym kominku, mój mąż pali fajkę, ja zajmuję się robotą, Marysia i Zosia ożywiają ten obraz. Cóżby to było za szczęście, gdybyśmy cię mieli między sobą, kochany panie Adamie! Ja karmię się nadzieją, że jak pokój zatwierdzony będzie, spędzisz z nami kilka miesięcy.

„Wkrótce powitasz współrodaka. Nieszczęście marszałka sprawia, że brat jego wyjeżdża do Włoch. Przynajmniéj się nagadasz o swojém gnieździe.

„Niemcewicz ożenił się w Ameryce. Osiadł tam, nie wyrzekając się powrotu do ojczyzny, jeśli okoliczności pozwolą na to. Ożenił się z wdową mistriss Dodington. Ona starsza od niego, posiada swój dom, kawałek ziemi i średnią fortunkę, ale ma syna trzynastoletniego. Rozważając rzecz, myślę, że chęć zapewnienia sobie bytu wpłynęła wiele na to małżeństwo. Może być, że to go zadowoli. Przysyła mi nasiona najpiękniejszych roślin tamtejszych. Ileż

to jednostek, które miały być blizko siebie, rozdzieliły okoliczności..."

Lwów, 10 Grudnia 1800 roku.

„Mój kochany panie Adamie, dawno do ciebie nie pisałam. Miałam i spleeny i różne przyboczne wydarzenia. Odjazd Marysi, słabość Zosi, a potém śmierć starego ordynata i wielkie wrażenie, jakie ta sprawiła na mężu moim, wszystko to głowę mi zburzyło. Wiesz, że ja mam wielką skłonność do trapienia się, kiedy o was idzie. Otoż teraz trapię się, żebyś ty do Sardynii nie jechał. Trapię się o twoje zdrowie, trapię się o wiele rzeczy. Wojenne kroki rozpoczęły się nad Renem; ta wieczna wojna tak mnie niepokoi. Mój Boże jedyny! i kiedyż się to skończy? W tém wszystkiém ta maleńka pociecha, że mamy czas piękny, jasny, tak, że można uprawiać ziemię i sadzić. Roboty w Puławach idą zawsze, świątynia postępuje. Trzeba małego mieszkania dla dozorcy; ten domek stanie na ustroniu, w głębi dzikiéj promenady. Zbuduje się z rozmaitych szczątków, jakie tu pozbierałam. Mam je ztąd: po Kazimierzach, Zygmuntach, Zamoyskich: gzemsy, orły, odrzwia i t. d. Mam je z Francyi: dwie cegły z Bastylii, dwa kamienie z zamku Franciszka I-go i inne jeszcze. Mam je ze Szkocyi i z Anglii. Otoż proszę cię bardzo, ale bardzo, żebyś z temi marmurami, które dla mnie kiedyś przyjdą, ka-

zał na okręt wsadzić i jaką pamiątkę z Rzymu, bądź z Kapitolu, bądź z Panteonu. Ja niekoniecznie żądam czegoś wielkiego, niech to będzie kawałek rogu, czy kapitelu, czy płaskorzeźby. Mój panie Adamie, proszę cię o to bardzo, sprawisz mi nadzwyczajną przyjemność. Jest to nawet rzecz wielkiéj wagi dla mnie, gdyż posyłając opis Puław księdzu Delille'owi mówiłam o tym małym domku, złożonym z tych wszystkich szczątków. Pomieścił go w swoim poemacie; śmiesznieby też było mówić o tém, a nie uczynić tego.

„Z nowin nic ci nie powiem. Jadę za trzy dni do Sieniawy. Państwo Zamoyscy będą zimowali we Lwowie; wielka to dla mnie radość. Bodajby wiek nowy, który się rozpoczyna, przywrócił nam spokojność i dni pogodniejsze."

Tu kończy się szereg pisanych do Włoch listów. Wiek nowy nie przyniósł ukojenia sercu matki, nie połączył jéj z ukochanym synem. Po śmierci cesarza Pawła, książę Adam, powołany przez nowego monarchę, Aleksandra I-go, pośpieszył do Petersburga, gdzie wkrótce potém został ministrem spraw zagranicznych.

Księżna cierpi na tém oddaleniu. W kilku jéj listach z owych czasów odgadujemy niepokój i tęsknotę macierzyńskiego serca. „Listy moje takie nudne—pisze w jednym z nich—

o wielu rzeczach pisać nie mogę, inne niewarte doniesienia." Wszystko ją trwoży, i ten ogrom prac, rujnujących zdrowie syna, i to usposobienie jego do spleenu, którego nie rozproszy już promyk słońca włoskiego, ani słodki czar domowéj atmosfery. Ileż to miłości w tych słowach:

„Kiedy uczujesz zniechęcénie, pomyśl o ojcu twoim, o siostrach, o bracie i o mnie, która cię więcéj nad życie kocham. Niech ci te węzły będą pociechą i ochronią cię od tych spleenów, które są trucizną dla duszy i dla ciała.

„Mój panie Adamie kochany, gdybym mogła okupić ci spokojność i uszczęśliwienie kosztem reszty życia mego, tobym to uczyniła, bo cię kocham jak duszę moją.

„Przesyłam ci widok Puław, wykonany przez Norblina, w dniu uroczystym, kiedy wyspa pełna była gości. Było to w czasach sianożęcia. Proszę cię, żebyś i to za szkło wsadził i w pokoju swoim miał na ścianie. Drugi rysunek, pamiątka od Dembowskiéj, to robota jéj córki. Ma wielki talent; Norblin zachwyca się jéj postępem. Skomponowała rysunki do Barda twego."

Jedyną uciechą księżny były prace około ogrodu, lecz i to już wystarczyć jéj nie może:

„To co robię i klecę w Puławach—mówi—zabawia mnie. Opatrzność przytém dała mi szczęśliwy charakter; bylebym tylko była u siebie i z sobą, mam się czém rozerwać, ale od dzie-

sięciu miesięcy zwykła moja wesołość znacznie się jakoś zmniejszyła."

Puławy tymczasem coraz wspanialszą przybierały postać. „Świątynia skończona już — pisze księżna, dumna z dokonanego dzieła.—Piękna jest bardzo; kiedy oczy na nią obrócę, nie mogę ich oderwać. Wszyscy ją podziwiają."

„Wiesz — dodaje — jak ja lubię dawne pamiątki; jeżeli czasem są tam jakieś po arsenałach, albo po skarbcach, to wyżebraj je dla mnie. Tam zapewne to nie bardzo oceniają, mnie to niezmiernie uszczęśliwi!"

Jakaż to znów uciecha, gdy syn przyrzeka rychłe odwiedziny! Radość wytryska w każdém słowie:

„Ojciec, matka, siostry, brat, wszyscy tracą głowy na myśl, że cię zobaczą. Ależ mój kochany panie Adamie, dla czego ty cierpisz na nerwy? Z twoją silną konstytucyą, w twoim wieku, zkąd mogłeś wziąć zaród tego cierpienia? Zmiłuj się, szanuj zdrowie! może ci tam klimat nie służy? Ale jak tu będziesz, to może Bóg da, że cię zobaczę w dobrém zdrowiu, a wtedy zupełnie będę szczęśliwą!"

Na tém radosném oczekiwaniu kończą się listy księżny. Ukochany syn odwiedził Puławy, a w kilka lat potém stale zamieszkał w rodzinném gnieździe, które tkliwa matka tak cudnie dla niego ozdobiła. I Puławy nowém za-

błysły życiem. Księżna otoczona miłością rodziny, błogosławieństwem włościan i ogólném poszanowaniem, słodko używała owoców długoletniej pracy. Troskliwa o dobry byt wieśniaków i rozszerzenie oświaty pomiędzy ludem, napisała „Pielgrzyma w Dobromilu," wyborne dzieło elementarne, które wkrótce zyskało popularność i nowe dało jéj prawo do niewygasłéj czci narodu.

Zgon księcia generała okrył żałobą serce wdowy, ale serdeczne przywiązanie dzieci, pieszczoty drobnych wnucząt łagodziły jéj boleść, a wytrwała praca przywróciła jéj spokój.

Dziewiąty krzyżyk przyciskał już jéj barki; niezdolna pochylić się ku ziemi, nie mogła już, jak dawniéj, własną ręką sadzić drzew i kwiatów w ogrodzie, kierowała jednak pracą drugich; myśl jéj nie spoczęła na chwilę.

Gwałtowna burza wyrwała ją z gniazda, rozłączyła ją z drogim synem. W naszém wspomnieniu o księżnie Wirtemberskiéj przytoczyliśmy list jéj, gorącemi oblany łzami, w którym to kochająca i ukochana córka opisuje księciu Adamowi ostatnie dni matki, spędzone pod opieką jéj w Wysocku. Widzimy tam, jak ta utęskniona matka przy każdym obiedzie i wieczerzy każe stawiać przy stole portret drogiego syna, jak na łożu śmiertelném, stygnącemi już

ustami, zasyła mu macierzyńskie błogosławieństwo.

Jeśli autorka „Pielgrzyma z Dobromila" i założycielka Sybilli puławskiéj ma niezaprzeczone prawo do wdzięczności narodu, o ileż powiększają to prawo poufne jéj listy, dziś przez nas ogłoszone! Te listy nazwaćby można wytrawnym kursem pedagogii. Każde zdanie księżny może dać pobudkę do osobnéj rozprawy, bo też każde było nie samym tylko wybuchem miłości macierzyńskiéj, ale owocem głębkiego rozmyślania i praktycznego rozumu.

Zakończmy rzecz jedną uwagą. Niektórzy utrzymują, że psychiczne usposobienie księżny nie pozwalało jéj zajmować się sprawami publicznemi; ale te sprawy w rozmaity sposób tłómaczone być mogą. Ktokolwiek zastanowi się głębiéj nad kierunkiem jéj prac, powyżéj wskazanych, a szczególniéj nad mądremi radami, jakie daje synowi w przytoczonych tu listach, ten przyznać musi, że księżna Izabella zajmowała się gorliwie sprawą publiczną kraju.

Obok listów do syna księżny Izabelli Czartoryskiéj przytaczamy kilkanaście pisanych ręką ojca, księcia generała ziem podolskich. Mamy przed sobą obszerną korrespondencyę,

ogarniającą parę dziesiątków lat, od pierwszego wyjazdu młodego księcia za granicę, do chwili, kiedy za powrotem z Peterburga zamieszkał stale z rodzicami w Puławach. Większa część tych listów, mianowicie z czasów ostatnich, kreślona dorywczo, jest prostém zaleceniem rozmaitych osób, udających się do Peterssburga. Znany z dobroci i uczciwości, książę generał nie odmawiał nigdy pośrednictwa swego i żarliwie nieraz prosił syna o czynną opiekę nad ziomkami. Opuszczamy te setki rekommendacyj, nie posiadających ogólnego zajęcia.

Z rozległéj korrespondencyi wybieramy tylko listy świadczące o troskliwości kochającego ojca, który pragnie widzieć w synu gruntowne zasady, połączone z różnostronném wykształceniem i światową ogładą. Uderza nas to w pierwszym zaraz liście, pisanym około Wielkiéjnocy w roku 1784, do czternastoletniego młodzieńca przebywającego w Puławach.

„Wiem od Ciesielskiego — pisze baczny ojciec— żeś odbył Wielki tydzień w sposób odpowiedni. Nic bardziéj ucieszyć mnie nie mogło, bo tylko w niewzruszonych zasadach religijnych, za wczasu przyjętych, znajdziesz najpewniejszą skazówkę w przyszłych wypadkach życia."

Przez parę lat następnych nie ma śladu korrespondencyi, zapewne z powodu, że młodzie-

niec wyrastał i rozwijał się w domu, pod okiem rodzicielskiém. Dalsze listy pisane do Paryża, bez daty, wiadomo nam przecię, że siedmnastoletni młodzian wyjechał tam z półkownikiem Ciesielskim w końcu 1787 roku i przebywał we Francyi do połowy roku następnego. Oto kilka listów z owego czasu:

Roku 1787.

„Otrzymałem list twój ze Strasburga. Rad jestem, że pragniesz się kształcić. Zbierasz teraz bogactwa, zdobądźże talent użycia ich w przyszłości. Nie myślę naśladować lorda Chesterfield'a, który nalegał usilnie na syna, by został *żoli garson*, w pospolitém znaczeniu tego wyrazu, ale chcę, abyś był człowiekiem gruntownym (essentiel), a zarazem przyjemnym, co się wyśmienicie zgadza z sobą. Masz dosyć zasobu, aby odpowiedzieć jednemu i drugiemu, a nie chcę, żebyś był jak lekarstwo, które arcy zdrowe i skuteczne, ale za dyabły niesmaczne.

„Powitaj księdza Piattolego, radzę ci uprawiać tę znajomość. Ma wiele smaku i nauki. Wciągniéj go, aby czytywał czasem z tobą klassyków łacińskich."

Roku 1787.

„Wpadłeś zatém w wir świata, nieznanego ci dotąd; nie wątpię, że odpowiesz zamiarom, jakie miałem, wysyłając cię z domu, żebyś się

po świecie rozpatrzył. Szczęśliwy jestem, że został pan Stanisław (Ciesielski); nie mogę ci dosyć napowtarzać, ani dość zalecić, abyś nic nie czynił, nie przedsięwziął żadnéj zabawy bez naradzenia się z panem Ciesielskim. Nikt nie może lepiéj cię poprowadzić, nikt nie zna lepiéj od niego mojéj myśli, ani mojego planu wychowania. Trzymaj się go jak pijany płotu. Może ci powiedzą ludzie, że należy *wszystko wiedzieć*, kiedy się jest w takiém miejscu jak Paryż, a ja ci na to powiem, potrzeba wszystko widzieć, ale nie wszystko razem, stopniami i w odstępach, przygotowawszy oczy do widzenia pewnych przedmiotów, a przygotowawszy je tak, aby umieć rozpędzić tuman niedoświadczenia.

„Pragniesz być pożytecznym ojczyźnie twojéj na rozmaitych drogach. Aby podjąć te atletyczne prace, trzeba krzepkiego zdrowia. Ty, który lubisz wertować autorów greckich, dowiesz się z nich, jak się o utrzymanie sił swoich sposobili. Aby wykonać wielkie rzeczy, potrzeba mieć, jak oni mieli: *mens sana in corpore sano.*"

Roku 1787.

„Czytałem list twój pisany do matki i zbudowałem się z sentymentów i sposobu zastanawiania się nad przedmiotami, podchodzącemi pod twoje baczenie. Dał ci pan Bóg obfite dary,

umiéjże ich użyć na zjednanie sobie estymacyi powszechnéj w ważnych czynach, a na podobanie się w życiu powszedniém. Mam cię prosić o jedną uczynność, która, wątpię, aby ci przykrość mogła przynieść, to jest, abyś już nigdy nie pisał po francuzku *Cracovie* przez *K.*"

Roku 1787.

„Otrzymałem twój list z 30 Decembra. Widzę z radością, że zaczynasz formować styl i porządkować myśli swoje.

„Mój panie Adamie, pragnę czynić wszystko, co ci może być przyjemném i pożytecznem, łatwo też zrozumiesz, że przystałbym na twoją chęć jechania do Anglii, gdybym nie sądził za rzecz potrzebną przełożyć ci niektóre uwagi. Pojmuję, że ci te uwagi na myśl nie przyszły, jak zarówno pojmuję, że to wszystko, co słyszysz o Londynie, musiało zapalić wyobraźnię twoją. Gdybyś jednak teraz doprowadził do skutku twoje chęci, toby nazwać się mogło przebiedz Anglię, nie zaś jechać do Anglii.

„Radzę ci zatém odłożyć projekt do czasu, kiedy będziesz mógł zabawić tam dłużéj, aby odnieść z téj podróży pożyteczne owoce. Mam zamiar posłać cię do Anglii, bo nie znam kraju, w którymby przystojniéj było przebywać młodemu Polakowi."

Roku 1787.

„Mój panie Adamie, niewymownie cieszę się z tego, co mi pisze siostra (księżna marszałkowa Lubomirska), że starasz jéj się przypodobać we wszystkiém. Zaklinam cię też, abyś położył w panu Ciesielskim zupełną ufność. Powierzaj mu każdą myśl, każdy projekt, zasięgaj jego rady, choćby w najdrobniejszéj okoliczności, nie znajdziesz nigdy lepszéj, ani życzliwszéj...."

Do tych czasów pobytu syna w Paryżu odnosi się list zaplątany wśród korrespondencyi, pisany przez księcia generała z Warszawy, niewiadomo do kogo. „Racz pan prosić pana Franklin'a, pisze książę, aby żądał objaśnień co do losów pana Kościuszki, jednego z tych młodych officerów, ktorych król posłał na wychowanie do Paryża. Służy on w Stanach Zjednoczonych Ameryki; od dwóch lat nie miałem wiadomości o nim. Miałem przyjemność poznać pana Franklin'a w Londynie, w roku 1773; należy on do tych rzadkich ludzi, których poznanie zaspokaja naszą miłość własną."

Z Paryża udał się młody książę do Pomeranii, dla instrukcyi wojskowéj pod kierunkiem swego szwagra, księcia Ludwika Wirtemberskiego. Tam przebył kilka miesięcy. Książę generał, zadowolony z gorliwości syna w uczeniu się obrotów wojskowych, pisze do niego z uczu-

ciem dumy ojcowskiéj: „Możesz być pewien kochany panie Adamie, że potrzebując jak teraz, czując potrzebę wykształcenia i zjednania sobie tych, z którymi żyć będziesz, nabierzesz tém więcéj praw do mojéj miłości i przywiązania."

W roku następnym, 1789, kiedy młodzian kończył rok dwudziesty, troskliwy ojciec wysłał go do Londynu pod przewodnictwem majora Orłowskiego. W podróży téj towarzyszyła mu matka.

Wyprawiająo syna do Anglii, książę generał nakreślił obszerną i szczegółową instrukcyą. Przytaczamy ją w treści.

„Głównym celem téj podróży, pisze ojciec, ma być zebranie materyałów, jakie możesz spożytkować w chwili, gdy będziesz powołanym do służby w ojczyźnie."

Zaleca potém synowi badanie klassyków greckich i łacińskich, nietyle w bibliotekach, gdyż to zabiera zbyt wiele czasu, ile raczéj w towarzystwie znanych humanistów, jakimi słusznie pochlubić się może Anglia. Ale najważniejszym dla niego przedmiotem ma być zbadanie instytucyj angielskich: administracyi, sądownictwa, handlu, marynarki, spraw ekonomicznych, przemysłu; ma również badać nauki ścisłe, zastosowanie machin i t. d.

„Ucz się po angielsku z zapałem, ciągnie daléj ojciec, mów śmiało, źle czy dobrze. Chodź na

kazania, na teatra, na zebrania towarzystwa, słowem wszędzie, gdziekolwiek możesz oswoić ucho z muzyką języka angielskiego. Poznaj dokładnie dzieje Anglii, przebiegniéj kurs historyi według Hume'a, nie zatrzymuj się nad epoką heptarchii, Duńczyków i Anglo-Saksonów, ale przejdź od razu do Wilhelma Zdobywcy.

„Pożytek z pobytu twego w Anglii zależy od umiejętnego użycia czasu; jeżeli potrafisz go oszczędzić, wystarczy ci na wszystko. Ale musisz obliczać go co do minuty, wiedzieć zawsze, która godzina, pamiętać co masz czynić, z kim się widzieć, mieć zawsze przygotowany wcześnie powóz, aby nigdy na nic nie czekać.

„Według rachunku mego, mówi daléj książę, zabawisz w Anglii dziesięć miesięcy. Przybędziesz tam w połowie Oktobra, zostaniesz w Londynie do 10-go Kwietnia. Potém objedziesz prowincye: poznasz Birmingham, Oxford, Portsmouth, Plymouth i t. d., zwiedzisz domy wiejskie po drodze.

„Nie rozciągaj zbytecznie koła znajomości twoich, nie daj się wciągnąć w odmęt życia światowego; byłaby to niepowetowana strata czasu."

Radzi jednak ojciec uczęszczanie do poważnych domów, naprzykład pani Cosway, gdzie może młodzian zaznajomić się ze stanem sztuk pięknych w Anglii.

„Nie daj się tylko pociągnąć, mówi daléj, do łowów na lisy i do wyścigów konnych. Twoje tryumfy na tém polu i przypadki, jakieby mogły ztąd wyniknąć, dałyby co najwięcéj pobudkę do ryciny p. t.: „Polski książę, który skręcił kark w pogoni za angielskim lisem," a jakiś sklep papieru na Strandzie byłby dla ciebie świątynią pamięci. — Zachowaj się na ważniejsze czyny, umiéj odróżnić próżność od chwały; (la gloriole de la gloire).

„Pozbądź się niedbalstwa we wszystkiém, tak w sprawach domowych, jak i w użyciu czasu. Otrząśniéj się sam, walcz bez ustanku przeciw tym wrogom domowym, nie daj im ani chwili spoczynku, inaczéj pokonają cię całkiem. Najmniejsze ustępstwo z twéj strony bardzo byłoby niebezpieczne."

Za powrotem syna z Londynu, ojciec baczny na gruntowne wykształcenie jego w rzeczach ojczystych, wskazuje mu dzieła, w jakich rozczytywać się bez ustanku powinien.

„Ważna rzecz dla ciebie panie Adamie, abyś zaznajamiał się dokładnie z historyą kraju twego.

„Czytaj pilnie Kromera, Stryjkowskiego, Orzechowskiego, Bielskiego, potém Solikowskiego, Wassenberg'a *Florus Poloniae*, Stanisława Łubieńskiego *Życie Chodkiewicza*, Kochowskiego *Klimaktery*, Załuskiego *Episto-*

lae; miéj przytém zawsze pod ręką *Volumina Legum*. Równocześnie z dziejami polskiemi czytaj dzieje ościennych krajów: *Historyę Niemiec* przez Pfeffel'a, potém *Historyę Karola V-go* przez Robertson'a, *Historyę traktatu westfalskiego*, a potém zobaczymy."

Zmuszeni jesteśmy opuścić poufne listy z kilku lat następnych, kreślone dorywczo, niekiedy zagadkowo. Przytaczamy za to cały szereg tych, które książę generał pisał do trzydziestoletniego już syna, przebywającego we Włoszech, od końca roku 1799, jako poseł Cesarza Pawła przy dworze sardyńskim.

Sieniawa, 18 Grudnia.

„Odbieram mój Adalu kochany list twój, pisany na samém odjezdném: jedziesz ku ciepłu, a my ku zimnu, które tęgo nas wita. *Quid frigore sarmatico pejus?* Miał racyą Owidyusz marszczyć się na nie. Znajduję twój plan instrukcyi i czytania bardzo dobrze ułożony. W Grecyi i we Włoszech aromat klassyczny silniéj daje się czuć, niż gdzieindziéj.

„Radzę ci bardzo nie zapominać twego języka i nie tracić łatwości pisywania nim właściwie, dla tego trzeba, żebyś przedsięwziął dzieło jakie w tym języku. Nie zapominaj talentu twego do wierszy, niczego nigdy za wiele. Nim cię ten list dojdzie, zbliży się twoje święto; mo-

że i Nowy rok; życzę ci z obu powodów mój Adalu kochany wszystkiego, cokolwiek zlać może na ciebie Bozkie błogosławieństwo."

Lwów, 18 Lutego.

„Jesteś nakoniec mój panie Adamie kochany w kraju, który nazwano niegdyś *Szczęśliwą Stolicą*. Tak się dziś urządzono wszędzie, że nie ma piędzi ziemi na całéj kuli ziemskiéj, do któréj możnaby zastosować ten epitet. Pory roku poplątały się jak głowy ludzkie, jedne tyle warte jak i drugie. Wasza zima dżdżysta, nasza zmienia się pięć razy na dzień, dla tego też panuje zaraza zwana grypą, choroba niegroźna, ale nikt jéj nie ujdzie. Trzymała mnie pięć dni i dotąd nie chce puścić. Karnawał też nie bardzo ożywiony; nie zdarzyło mnie się ni razu być na reducie. Jakże ty wytrzymałeś, żeby dotąd nie być w Pizie, ile że to tak blizko?

„Nie słuchajże mój Adalu rady Madżorina, żeby zaciągnąć dług pod pozorem, by mnie nie być ciężarem. Dług zaciągnięty na twoje dochody ciążyłby i mnie, gdy tymczasem wcale mi nie ciąży dostarczyć ci jakiego dodatkowego zasiłku, ile że się to nie często zdarza. Nadewszystko strzeż się jak ognia pierwszego długu. Powtarzam ci, zaglądaj w swoje interesa, każ sobie codzień podawać rozchód domowy, rozpatruj stan rzeczy, abyś wiedział, kiedy ubywa

i gdzie się co podziewa. To może nie zabawne, ale arcy potrzebne; mówię ci to z doświadczenia; powinieneś zawsze znać cenę produktów, abyś wiedział, czy cię ludzie nie oszukują; łatwo nabyć taką informacyę. Pozbywaj się, ile przystojność pozwala, ludzi niepotrzebnych."

Lwów, 9-go Kwietnia.

„List twój z 10-go Marca odbieram; zdajesz się być niebardzo zadowolony z twego pobytu w pięknéj Italii, która wszystkim głowy zawraca, a twoją zostawia w miejscu. Wprawdzie przebyła ona wiele zmian i wiele czasu upłynie, nim stanie się znowu tém, czém była. Ja jestem tu tak dobrze jak na wsiadaniu, bo wyjechać mam zaraz po świętach do Sieniawy, a potém do Puław, dokąd już od tygodnia twoja matka wyjechała. Rok bieżący nazwać możemy prawdziwie fatalnym, jak fizycznie, tak i moralnie; uczucia nasze wystawione były na próby. Matka twoja, jeżeli nic nie przeszkodzi, ma zamiar przepędzić zimę z tobą, radzę jéj to usilnie. Przyjemność, że będzie z tobą, a do tego łagodniejszy klimat, pomogą jéj na zdrowie.

„Sposób, w jaki chcesz zbierać ryciny, bardzo rozsądny zdaniem mojém. Wielkie kollekcye właściwe tylko dla wielkich bibliotek, w których artysta szuka wzorów, jakich mu potrzeba, ale prywatny, chcąc wszystko mieć, niczego nie uży-

je; zresztą to rzeczy bardzo kosztowne. Nie zaniedbuj języka twego; nie masz z kim mówić, pisz przynajmniéj po polsku."

Puławy, 13 Maja 1800 r.

„Mój Adalu kochany, do głębi serca przejęty jestem twoją niespokojnością o to, żeś od dawna listów odemnie nie odbierał, ale affekt mój zbija na zawsze wnioski, jakie czynisz. Kocham cię szczerze i szanuję, ale różnego rodzaju zawichrzenia sprawiły, że nie często pisałem, czego teraz mocno żałuję.

„Ja tu żyję wygodnie, w pięknem miejscu, nie dziwując się niczemu, skłócony trochę z nadzieją, nie dowierzając prognostykom, jednak rozumiem, że zorze północne zapowiadają pogodę.

„Twoje zabawy rzymskie miłe są i pożyteczne, gdybyś nam mógł przysłać choćby ze sześć promyków słońca neapolitańskiego na zimę... jakby to było dobrze."

Sieniawa, 8 Lipca 1800 r.

„Przysłał mi tu Józef Szymanowski fragment poezyi niejakiego księdza Woronicza, kanonika warszawskiego, wcale dotąd nieznajomego, który przedsięwziął wierszem opisywać najznakomitsze ustępy z historyi polskiéj; tych to opisań część już skończona zaginęła podczas zamieszań krajowych. Ze wszystkich nam znajomych

polskich wieszopisów, on jeden zdaje mnie się posiadać *extra poetico*, i często mnie uderzy, jak to spostrzeżesz sam, czytając opisanie sejmu wiślickiego, które ci tu łączę. Jest tutaj ogień, imaginacya, są piękne obrazy i reguła, która nakazuje kłaść w usta rozmawiających osób *covenientia cuique*, bardzo dobrze zachowane. Między innemi jest idea nowa i potężnie oddana. Mars, widząc usiłowania, by zmniejszyć liczbę wojen, wścieka się z gniewu i zasłania twarz rękawicą.

„Dokładność niemiecka, więcéj dbała o słowo niż o rzecz, o etykietę klassyczną niż o myśli, nie unosząca się nigdy zapałem, a pedantycznie przywiązana do drobnostek, uczyniła zarzut przez Groddcka, że Mars nie nosił nigdy rękawicy. Nie wzięto na uwagę, że autor nie miał tu na myśli rzymskiego bożka, ale wojną *in abstracto* chciał przedstawić pod znaném powszechnie nazwiskiem Marsa."

Puławy, 18 Września.

„Dawno już kochany panie Adamie nie pisałem do ciebie, bo od wyjazdu mego z Bardyowa włóczyłem się wciąż po znajomych i przyjaciołach sanockich i przemyskich, których niemała liczba. Użyłem gościnności obywateli mieszkających i żyjących gustownie. Teraz siedzę w Puławach, widzę z radością twoją matkę

zdrowszą, siostry nienudzące się dotąd i małą prozapię Zosi bardzo ładną.

„Cieszę się, że ci przypadły do myśli wiersze księdza Woronicza. Autor plebanem jest w Kazimierzu. Śledzionista, ale uczony i grzeczny, gdy mu śledziona nie dokucza.

„Rozumiem, że ciżbę myśli różnych wznieca w twoim umyśle widok miejsca natkanego ogromem wspomnień; imaginacya buja, a gdy się spuszcza, skrzydła jéj opadają."

Sieniawa.

„Otrzymuję list twój z Mantui, mój Adalu kochany. Śniegi na polach Lombardyi, na które się skarżysz, pocieszają mnie w obec tych szarug i zamieci, jakie od tygodnia ruszyć nam się z domu nie dały. Niebo przecięż wyjaśnia się; jutro puszczam się w drogę do Lwowa, gdzie nie wiem, co nas czeka zabawnego.

„Niegdyś bywała rozmaitość w zabawach, dziś szukam tylko rozmaitości w nudach. Gdzie się ruszyć, spotyka się wszędzie *Tatulka* pod różną postawą, ale to zawsze on! Może nie wiesz, kogo tu rodzina przezwała *Tatulkiem?*... Ja utrzymuję, że czasami łaskaw, i nieźle czyni honory salonu w Puławach i Sieniawie.

„Obrazek, który przysłałeś matce, śliczny, śmiało wykonany, kompozycya bogata, pełny talentu. Chciałbym, żebyś się przyłożył do na-

dania więcéj charakteru głowom twoim, *more ning.mea*"

Grudzień.

„Bardzo ci dziękuję za książki, które dla mnie przeznaczasz. Pewien twego serca, proszę cię, żebyś się dla mnie nie kosztował, ile że w tym czasie może ci coraz więcéj wydatku przybywać. Ja zabrałem się z Groddckiem do greckiego języka, ale bardzo się boję, żebym nie został nieukiem. Odżałować nie mogę czasów ubiegłych na tylu rzeczach, które zwrot okoliczności uczynił niepodobnemi; te zaś, które dają przyjemność niczém nienaruszoną, pozostały odłogiem! Szanuj pilnie zdrowia i wystawiaj zawsze *fortem animam rebus arduis..*"

Wkrótce książę Adam opuścił Włochy, powołany do Petersburga po wstąpieniu na tron Cesarza Aleksandra I-go; zajął tam, jak wiadomo, wysokie stanowisko ministra spraw zagranicznych. Listy księcia generała z tych czasów tworzą najliczniejszy dział w jego korrespondencyj. Dobry ojciec ściga wciąż myślą oddalonego syna.

„Gdziekolwiek, pisze on, obrócisz kroki twoje mój Adasiu kochany, gorąco Boga proszę, aby cię okrył tarczą wszelkich błogosławieństw swoich."

Trwożliwém okiem patrzy ojciec na wielki

nawał pracy, który ważne obowiązki wkładają na barki synowi; zaklina go, aby czuwał nad zdrowiem. „Ruszaj się, powtarza raz po raz, przetrząśniéj się codzień godzinkę kłusem na dobrym koniu... Potrzeba ci tego koniecznie przy życiu sedentaryjném, jakie prowadzisz; z braku ruchu spleeny i melancholia, złe już w pospolitém życiu, a straszne dla człowieka postawionego na tak wysokiém jak twoje stanowisku."

Bez względu na to stanowisko, pełny miłości ojciec łaje niekiedy poważnego ministra, który dla niego pozostał zawsze dzieckiem, ukochanym Adasiem. To go upomina, aby się zrzekał *zagawronień filozoficznych*, to go zowie leniuchem. „Nie wiem, czy dla tego, pisze, żeś *olenivissimus*, czy żeś *prudentissimus*, aleś mi ani słówka nie odpisał w sprawie N. Niechże list nie leży na twoim stoliku, ale go odeszléj gdzie wypada."

Mieszając sam w listach i grecki, i łaciński, i francuzki, i angielski język, książę generał gniewa się na niektóre wyrazy cudzoziemskie. Nie znosi na przykład wyrazu *uniwersytet*; każe pisać „szkoła główna," „wszechnica."

„Oświadczam ci, mówi w liście, że nigdy nie napiszę *uniwersytet*, ale wszechnica wileńska, bo nic też nie jest *plus impolonais*, jak te uniwersyteta. Zmiłuj się, wyklucz to słowo z ukazów

i urządzeń po polsku pisanych; z nieskładnością tego słowa do naszego języka ucho się nigdy nie oswoi."

Listy pisane do Petersburga na szczególną zasługują uwagę, zwłaszcza od czasu, kiedy książę Adam został kuratorem okręgu wszechnicy wileńskiéj. Książę generał bierze gorący udział w sprawach wychowania młodzieży:

„Pragnę, mówi on, aby oświecenie i nauki o tyle się rozpłynęły między rodakami moimi, o ile im Bóg udzielił zdolności do wszystkiego."

Przytaczamy cały szereg tych zajmujących listów.

Roku 1801.

„Utrzymanie i wydoskonalenie języka polskiego powinno być głównym przedmiotem. Linde w Wiedniu pracuje nad dykcyonarzem polskim i niemieckim, który będzie doskonały. Autor, urodzony w Prussiech polskich, zna wybornie oba języki, a przy têm to człowiek uczony. Gdyby to można dla przyśpieszenia pracy nad têm dziełem i dla publikacyi, otrzymać od Jego Cesarskiéj Mości z jakie tysiąc dukatów, byłoby to wielkie dobrodziejstwo dla Litwy i dla Rusi Czerwonéj."

20 Oktobra 1802.

„Julian Niemcewicz tu przyjechał; wyobraź sobie, z jaką przyjemnością go powitałem. Nic się nie odmienił, dawny humor znalazł znów

w pośród dawnych przyjaciół. Zachmurza się tylko, gdy pomyśli o konieczności powrotu do Ameryki, co nastąpi na wiosnę. Trudno być więcéj zajmującym z każdego względu..."

„..... Ksiądz Kopczyński, Pijar, ów sławny grammatyk, bibliotekarz niegdyś Biblioteki Załuskich, człowiek i uczony i poczciwy, w ostatnich czasach niesprawiedliwych podejrzeń, które dotknęły marszałka Małachowskiego, przytrzymany został w domu tegoż marszałka. Rozkazano mu jechać do Nikolsburga pod Wiedeń i tam zamieszkać. Bawi tam od lat kilku, zdaleka od przyjaciół, wyrwany z koła zwyczajnych zajęć swoich. Ponieważ jest poddanym rossyjskim, staraj się koniecznie, aby rząd dał polecenie posłowi swemu w Wiedniu w celu wydobycia go na wolność..."

Puławy, 4 Lipca 1803 r.

„Truchleję, myśląc, jak niedbałość i przyrodzona narodowi swemu chęć małpowania zagraża językowi upadkiem. Dał mi do przeczytania pan Seweryn dziełko z rossyjskiego tłómaczone po polsku, które jest wzorem niedorzeczności. Cierpieć nie mogę *affektacyi*, używania słów cudzych, *et des tours de phrases, qui ne sont pas propres à la langue*, tam gdzie własne i wybitne mamy. Czemu w polskich pismach używać słowa *popieczytel*, kiedy słowo opiekun toż samo

znaczy? Twój *translator* uczyniłby dobrze, gdyby się starał o nabycie prawdziwéj wiadomości języka swego i nauczył się ozdobniéj i właściwiéj pisać.

„Chciałbym mój Adamie, żebyś się obeznał z obrządkiem stylu przyzwoitego powadze urzędowéj. Naprzykład, kiedy z urzędu piszesz do podrzędnego, jako to do rektora akademii, nie należy używać tytułu dobrodzieja; pisze się tylko jaśnie wielmożny mości księżę rektorze, mnie wielce mościwy panie. Prawda, że z nieoszacowanych żoli-garsonów tegowiecznych w kancellaryach żaden już prawie nie zna stylu *curiae* i piszą zawsze jak do siebie.

„Zmartwiłem się mój Adasiu kochany, że ty rozumiesz, iż ja tobie głowę myję; twoja głowa bowiem, podług nawet pryncypiów doktora Gall'a, wyśmienita, a twoje serce, podług mego doświadczenia, w wielkim u mnie predykamencie."

Kraków, 1804.

„..... Kraków to nie Sibaris, ani Cythera, ale się tu nie nudzę. Są tu ludzie przyjemni i kobiety miłe. Karnawał ożywiony, panuje ton przyzwoity i skromny, słowem *polisonokracya* dzisiejsza całkiem ztąd wywołana..."

Nie cierpiał książę téj *polisonokracyi*, tych *żoli-garsonów*, którzy w swych czasach tak głośną rolę odgrywali w kraju naszym. Serdecznie

też zaleca synowi Maksymiliana Jabłonowskiego, kasztelanica krakowskiego, który nie poszedł za panującą modą.

„Młody ten człowiek, pisze książę, okazuje dobre skłonności. Podróżował i wraca ztamtąd, nie przynosząc z sobą śmieszności, i nie mając głowy napełnionéj głupstwami i wiatrem, czém się cechuje miła dzisiejsza młodzież.”

Roku 1804.

„Bądź spokojnym, nie gryź się, o ile możesz. Skromność jest charakterystyką prawdziwéj zasługi: inna rzecz ubiegać się usilnie za miejscem, inna rzecz nie odmawiać ofiarowanego. Ludzie częstokroć źle osądzają skromność; myślą, że ta zaleta pochodzi z przeświadczenia o własnéj nieudolności; ale są wypadki, gdzie należy stawić się z całą godnością, aby kozy po człeku nie łaziły.”

„...... Nic bardziéj nie pociesza w życiu, nic nie dodaje więcéj odwagi, niż kiedy możemy powiedzieć sobie, zwracając oczy w przeszłość, że na drodze naszéj zostały posiane wspomnienia to dobrych uczynków, jakieśmy spełnili, albo chcieli spełnić, to nieszczęść, jakieśmy odwrócili, albo możemy jeszcze odwrócić choćby w cząstce. Wegetacya dobrego w świecie nie bogata, ani zbyt silna, ale najmniejsza produkcya, jaką się uda zebrać, staje się dla rolnika wielką pociechą.

„Używaj codzień na czczo konnéj jazdy, a kiedy zimna będą nazbyt tęgie, wstrząsaj się w inny sposób.

„..... Nie zabijaj się pracą. Nie chcę, żebyś pisywał do mnie częściéj niż raz na miesiąc, a niech Wiski donosi o zdrowiu twojém.

„..... A propos Wirtembergów, opisz mi proszę, jakim jest Adaś i jakim obiecuje być i co do serca i co do rozumu, i jak jego edukacya prowadzona?"

Roku 1809.

„Z pociechą szczerą odbieram wiadomość o kwitnącym stanie gimnazyum krzemienieckiego. Prawdziwie ten nasz Tadeusz (Czacki) to człowiek szanowny i *admirable*. Dałby Bóg, abyśmy mieli w różnych wydziałach więcéj ludzi tak gorliwych i tak czynnych. Pomimo to umieram ze strachu, by nie utonął w śmiesznych uwidzeniach księdza Kopczyńskiego i Golańskiego co do wymawiania i ortografii. Chodkiewicz utonął w nich po szyję. Zaklinam cię, użyj całéj powagi twojéj, środków zaradczych, aby powstrzymać zarazę takiego plugawienia języka. Weź to do serca, bo te pedanckie niedorzeczności całkiem przemienią język.

„..... Potrzeba koniecznie, aby ustała raz ta walka pomiędzy naukami ścisłemi a literaturą. Dopóki te dwie siostry spierać się będą o

pierwszeństwo, dopóki nie umilknie ten ton sejmikowy, nakazujący gardzić cudzoziemskimi profesorami, póki partya polska nacierać będzie po hajdamacku na zagraniczną, dopóty nie nastąpi jedność tak upragniona. Wystąp-że z energią, nakaż, by te literackie burdy ustały. Nie przestawaj piorunować na posiedzeniach akademickich i wszędzie przeciwko obrzydliwemu lenistwu młodzieży. Daj poznać, z jakiém widzisz zgorszeniem, że audytorya, gdzie uczą grecczyzny i łaciny, tak mało uczęszczane.

„..... List Groddecka wyborny; Śniadeckiego derezonowanie żółciowe, jakiego nie mogę przebaczyć fanatycznemu profesorowi starego uniwersytetu.

„Lubię osobę, rozmowę i towarzystwo Śniadeckiego; astronom to wyborny, biegły w naukach ścisłych, ale mimo pociągu jaki mam do niego, widzę, że brak mu talentu, by sterować łodzią wileńskiéj *alma mater*. Dla pojednania umysłów trzeba mieć zimną krew, a nie głowę kipiącą jak wulkan. Popierając tylko nauki ścisłe, on chciałby wykluczyć literaturę i języki klassyczne z głównéj szkoły; zaludnić ją tylko geometrami, chemikami, astronomami, a powyganiać humanistów."

Generał ziem podolskich odczuwał jakoby wieszczym duchem, że ta *alma mater*, o którą tak się trwożył, by nie utonęła w powodzi pozytywizmu, że ta *alma mater* powtarzamy, miała w lat kilka potém wykołysać geniusz Mickiewicza.

Spełni się i drugie pragnienie zrodzone w sercu wielkiego pedagoga, by ustały zacięte walki pomiędzy naukami ścisłemi a piękną literaturą. Tylko patrzeć, a obie *te siostry*, — mówiąc dzisiejszym językiem, obie szkoły, idealistów i pozytywistów, podadzą sobie ręce, pędzone żarliwą miłością wspólnego pożytku i ogólnego dobra!

